



Towarzysze czechosłowaccy i polscy przy stole obrad

SERDECZNIE WITANI

Od 5 bm bawi w naszym Kraju entuzjastycznie witana delegacja partyjno-rządowa Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej. Delegacji przewodniczy I Sekretarz KC KPCz i prezydent Republiki — Antonin Novotny.



Gorące powitania na lotnisku w Warszawie



Ludność stolicy entuzjastycznie przywitała gości. Z auta pozdrawiają mieszkańców Warszawy A. Novotny, A. Zawadzki, W. Gomułka

Gęsto krążące po naszym kraju „Skody“, „Octavie“, „Jawy“, — są m. in. widowym objawem żywej współpracy gospodarczej z Czechosłowacją. Kraj ten należy do pierwszej trójki naszych najpoważniejszych partnerów handlowych (po ZSRR i NRD). Wymiana towarowa między Polską a CSRS przewiduje w bieżącym roku wzrost o 66 proc., a ogółem obroty z Czechosłowacją stanowią 8 proc. całego importu i 7 proc., eksportu.

Powojenny rozwój ekonomiczny Czechosłowacji a przede wszystkim niemal 4-krotny w stosunku do stanu przedwojennego wzrost produkcji przemysłowej, znajduje swoje odbicie w systematycznym, wszechstronnym wzroście poziomu życiowego ogółu ludności. Dochód narodowy wzrósł w ciągu minionego 10-letnia przeszło dwukrotnie i pod względem poziomu materialnego i kulturalnego ludności — Czechosłowacja znalazła się w rzędzie najbardziej zaawansowanych państw na świecie. Jak doniosły ostatnie informacje prasowe, Czechosłowacka Republika Socjalistyczna stała się piątym państwem na świecie, w którym w pełni zakończono już elektryfikację wsi. Ostatnią miejscowością, gdzie 4 bm. zabiły po raz pierwszy światło elektryczne była niewielka wioska Bania w Słowacji.

W przemyśle czechosłowackim najważniejszą rolę odgrywa przemysł maszynowy. Jego udział w globalnej produkcji przemysłowej wynosi w przybliżeniu 30 proc., i niemal 80 proc., światowego asortymentu produkcji maszyn. Maszyny bowiem i urządzenia maszynowe stanowią najważniejszą pozycję eksportową Czechosłowacji.

Rok 1961 będzie pierwszym rokiem trzeciej 5-latk CSRS. W planie inwestycyjnym na lata 1961-65 wy-

BRATNI KRAJ

buduje się i uruchomi w Czechosłowacji 325 nowych zakładów, m. in. 54 zakłady przemysłu maszynowego, 38 zakładów przemysłu konsumpcyjnego, 25 zakładów przemysłu spożywczego, elektrownię atomową, elektrownię wodną, wielkie zbiorniki wodne itd. Inwestycje stanowią jeden z najważniejszych elementów tego planu.

Co daje naszemu krajowi współpraca z Czechosłowacką Republiką Socjalistyczną? Mówią o tym wieloletnie obustronne umowy (pierwsza umowa gospodarcza z CSRS w 1947 roku).

Umowa handlowa na lata 1961-65 ustala eksport z Polski do Czechosłowacji m. in. następujących towarów: obrabiarki do metali, urządzenia elektrotechniczne, maszyny górnicze, rolnicze, wyroby walcowane, węgiel kamienny, cynk, sól, siarka (po raz pierwszy), artykuły chemiczne i in.; z CSRS do Polski: urządzenia energetyczne, maszyny wyciągowe do kopalń, urządzenia dla przemysłu spożywczego, włókienniczego, garbarskiego, obuwniczego, chemicznego, ciągniki rolnicze, samochody, kaoliny, artykuły konsumpcyjne jak: chubwie, motocykle, szkło, porcelana, tekstylia i in. W 1965 r. wymiana zwiększy się w stosunku do założeń aktualnej umowy wieloletniej na 1960 rok — o ok. 78 proc. osiągając kwotę 12 mld zł. Jest to rezultat wspaniałych przemian gospodarczych zachodzących w obu krajach i rozszerzającej się współpracy opartej na zasadach kooperacji i specjalizacji produkcji zwłaszcza w dziedzinie maszyn i urządzeń.

Z innych umów wiążących nasze kraje wspomnieć bodaj trzeba o umowie o współpracy w dziedzinie górnictwa węglowego na lata 1960—1961, o wspólnym zagospodarowaniu regionów pogranicznych.

Umowa kulturalna na 1960 r. obejmuje dalsze pogłębienie współpracy na polu naukowym, w dziedzinie oświaty, sztuki, teatru, literatury, filmu, radia, telewizji, wymianę wystaw, zespołów artystycznych i solistów.

Polsko-czechosłowacki układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy stał się fundamentem, na którym rozwijają się braterskie stosunki między obu krajami.

KRAKÓW 11 IX 1960 R. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY 37 (NR 174) CENA ZŁ. 1.50

Zdawnienia

NIEZWYKŁE DZIEJE POMNIKA KOŚCIUSZKI

Nie miał Kraków szczęścia do swych pomników. Dziwne były ich koleje zanim je postawiono na miejscach publicznych, krótkotrwały był ich żywot — bo wszystkie zmiotł okupant w czasie ostatniej wojny przeznaczając je na złom. Ciekawe były dzieje pomnika Mickiewicza, ale najciekawiej z wszystkich przedstawia się jednak historia pomnika Tadeusza Kościuszki. Trzydzieści lat upłynęło zanim pomnik ten ustawiono ostatecznie na Wawelu, a tylko kilkanaście lat cieszył nasze oczy swą miłą i charakterystyczną sylwetką. Dziś powrócił na swe dawne miejsce.

Inicjatywę postawienia pomnika Kościuszki w Krakowie powziął Tow. im. Kościuszki jeszcze w r. 1893 w związku z przygotowawczymi na r. 1894 uroczystościami setnej rocznicy przysięgi Kościuszki na Rynku krakowskim. Zapadła też wówczas jednomyślna uchwała postawienia pomnika na Rynku od strony Szewskiej, a więc w pobliżu miejsca, na którym Kościuszko złożył historyczną przysięgę narodowi. Zamiar ten przyjęty został wówczas z wielkim zapalem przez całe społeczeństwo polskie.

Na prośbę Komitetu Rada Miejska na posiedzeniu z dn. 7 grudnia 1893 uchwaliła oddać bezpłatnie grunt na Rynku Gł. pod budowę pomnika zastrzegając sobie zatwierdzenie planów i przyczynić się do kosztów budowy subwencją 10.000 zł reńskich. Namieśtnictwo Galicji we Lwowie zezwoliło równocześnie Komitetowi na zbieranie składek w całym kraju.

Przewodniczący Komitetu Budowy pomnika dr Jan Skirliński zaniechawszy konkursów powierzył wykonanie projektu inż. Leonardowi Marconiemu, prof. politechniki lwowskiej. Do r. 1898 Komitet zebrał przeszło 5,5 tys. zł reńskich (11 tys. koron) a do r. 1900 — 59.000 koron.

W marcu 1897 prof. Marconi przedłożył mały projekt, przedstawiający Kościuszkę witającego wracających bohaterów spod Racławic na Rynku krakowskim. Jury, do którego weszli J. Kossak, Wł. Łoziński, Talowski, Styka jak i Rada Miejska, wydało pochlebna opinię i zawarło umowę z Marconiem na wykonanie wzoru pomnika do odlewu w brązie wielkości 5,20 m.

Niespodziana śmierć w dniu 1 kwietnia 1899 nie pozwoliła Marconiemu wykonać ostatecznego modelu.

Powódź przerywa pracę

Po śmierci twórcy pomnika komitet zawarł umowę celem jego wykonania z Antonim Popielem, art. rzeźb. lwowskim, zięciem Marconiego i również duchowo stojącym najbliższym zmarłego twórcy. Wybór był dobry, bowiem Popiel uważany był za wybitnego rzeźbiarza i wslawił już swe imię pomnikiem Mickiewicza we Lwowie i pomnikiem Kościuszki w Waszyngtonie. Zobowiązał się on wykonać dalszą część pomnika według projektu Marconiego.

Obiór pomnika w gipsie odbył się w lutym 1900 a w następnym miesiącu Komitet powierzył odlanie jego w brązie firmie odlewniczej Dędrzyński i Lorża w Podgórzu (za kwotę 33.000 koron). Pomnik miał być gotów do roku 1903, ale nagle śmierć kierownika firmy jak i zalenie pracownicy na Podgórzu spowodowane straszliwym wylewem Wisły opóźniły jego wykonanie. Wynikły z tego też liczne trudności i procesy, tak że ostatecznie pracę ukończyli sprowadzeni do Krakowa odlewnicy wiedeńscy czeskiej firmy „Serpeck”. Posąg był gotów na wiosnę 1909 i złożono go w gipsie w Podgórzu.

Tymczasem zaczęły się prawdziwe boje przeciw wznowionej w lipcu 1903 r. uchwale Rady miejskiej wyznaczającej miejsce pod budowę pomnika na Rynku Gł. Pierwsze wystąpiło Tow. Upiększenia m. Krakowa przekładając Radzie miejskiej obszerny memoriał usiłujący, że wybór miejsca na Rynku był nieodpowiedni. Do tego memoriału przyłączyły się następnie: Tow. Opieki nad Zabytkami, Tow. Polska Sztuka Stosowana, Tow. Sztuk Pięknych, Akademia Sztuk Pięknych i Koło Architektów.

Kierowano się przede wszystkim względami estetycznymi.

Zamiast rynku wysuwano miejsca odpowiedniejsze jak np. Plac Szczępański, lub miejsce na skrzyżowaniu ulic Szewskiej, Karmelickiej i Podwala. Uważano, że tam właśnie konny pomnik Kościuszki uzyskałby najkorzystniejszą rolę, bo sylwetka jego rysowałaby się okazałe ze wszystkich stron na tle nieba.

Rozpoczęła się długa i zacięta polemika i to nie tylko w prasie miejscowej.

Groźba licytacji

Tow. Upiększenia Krakowa widząc niezachwiane stanowisko Komitetu skreśliło swą stosunkowo wysoką subwencję. Do tego doszły jeszcze inne kłopoty finansowe. Firma wiedeńska, która dokończyła odlew pomnika, wniosła skargę o należne jej jeszcze 7.000 koron. Rodzina Leonarda Marconiego przedstawiła w liście także swoją pretensję w wysokości 4.000 koron. Ponadto Komitet zalegał za całorocznym czynszem za przechowywanie pomnika w szopie podgórskiej, tak że wdrożono nawet sądowe kroki celem zlicytowania pomnika. Aby ratować pomnik przeniesiono go w r. 1911 na dziedziniec Miejskiej Straży Pożarnej przy ul. Andrzeja Potockiego (obecnie Westerplatte) 19.

Wybuchła wojna a z nią niekorzystny okres dla sprawy pomnika Kościuszki w Krakowie. W sercach wielu zrodził się uzasadniony lęk, że przy rekwizycji dzwonnów kościelnych na cele wojenne może paść ofiarą również i nasz pomnik. Dopiero w r. 1917 z okazji setnej rocznicy zgonu Tadeusza Kościuszki sprawa pomnika stała się znów aktualną, a skoro Rada miejska pomimo wspomnianych protestów utrzymywała w mocy swą pierwotną uchwałę ustawienia pomnika w Rynku od strony ul. Szewskiej, dokonano także poświęcenia kamienia węgielnego pod przyszły pomnik w postaci prostokąta z granitu.

Tymczasem przeciw tej decyzji wystąpił z ostrym protestem konserwator krajowy. W takim stanie rzeczy Komitet budowy pomnika zrezygnował z Rynku i począł się oglądać za nowym miejscem. Poza poprzednio wysuwany już miejscem na Pl. Szczępańskim i skrzyżowaniu ul. Szewskiej, Karmelickiej i Podwala przybyły nowe projekty. Włodzimierz Tetmajer widział najodpowiedniejsze miejsce na Błoniach między dwoma rozchodzącymi się drogami (dziś Al. Puskina i Al. 3 Maja). Klemens Bąkowski historyk Krakowa sugerował umieszczenie go na szczycie kopca Kościuszki. Byli i tacy, którzy proponowali, aby pomnika w ogóle nie stawiać w Krakowie lecz przewieźć go do Racławic. Prof. Szyszko-Bohusz, ówczesny kierownik odbudowy Zamku wawelskiego zaproponował tymczasowe ustawienie pomnika na bastionie Władysława IV na Wawelu. Na ten pomysł zgodził się Komitet budowy pomnika.

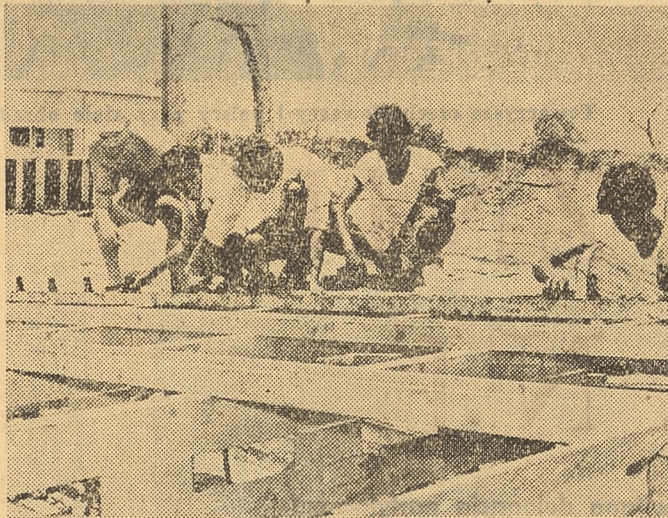
Opinia publiczna coraz natrzejciej domagała się od komitetu, by położył wreszcie koniec przykreemu i pamięci Naczelnika uwłaczającemu faktowi, że od kilkunastu lat bezdomny pomnik stoi na dziedzińcu straży pożarnej, kiedy szereg pomników Kościuszki wzniesiono już na drugiej półkuli.

Znakomity pomysł

Wśród takich okoliczności stanął wreszcie pomnik Kościuszki w grudniu 1921 r. chwilowo na drewnianym postumencie na sto-



Podczas pobytu w województwie krakowskim — delegacja CSRS zwiędziła były obóz koncentracyjny w Oświęcimiu.



Nową rafinerię cukru w dzungli cejlońskiej budują wspólnie polscy i czechosłowaccy specjaliści.



Pomnik Kościuszki powrócił na Wawel dzięki ofiarności społeczeństwa miasta Drezna.

kach Wawelu. Pomysł Szyszko-Bohusza okazał się znakomity, pomnik prezentował się doskonale. Na wysokim postumencie nikt nie mógł jego liczne artystyczne niedociągnięcia i usterki spowodowane nieprzychylnymi warunkami, w jakich powstawał pomnik. Z profilu posiadał pomnik sylwetkę wprost wspaniałą, nie korzystnie natomiast przedstawiał się z frontu. Skrzywiony łeb konia, jego za silnie naprzd wysunięta noga, wreszcie sukmana Naczelnika i z boku wiszący pałasz zupełnie się nie tłumaczyły. Wszystkie te jak i inne błędy np. zle zmontowanie poszczególnych części pomnika osłabiała znakomicie znaczna wysokość bastionu, na którym pomnik został ustawiony, zwiększona jeszcze prowizoryczną bazy pomnika.

Kiedy nie było już kwestii nad miejscem dla pomnika zajęto się w r. 1930 sporządzeniem właściwej podstawy pod pomnik.

Zemsta hitlerowców

Nie przetrwał jednak pomnik długo, bo zaledwie 11 lat. W czasie okupacji hitlerowskiej wejście na Wawel było Polakom wzbronione, a postać polskiego bohatera narodowego była niezwykle drażliwa dla dyktatorów niemieckich rezydujących na Zamku królewskim. Stąd też w lutym 1942 pomnik na rozkaz Franka został usunięty. Pocięto go stalowymi pilami, częściowo rozbito łomami i wywieziono w okolice Akademii Górniczej, gdzie przeznaczony na przetopienie przeleżał czas dłuższy. Jeden z

TELEGRAMY TYGODNIA

7 bm. zmarł Prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej Wilhelm Pieck, długoletni i zasłużony działacz niemieckiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Zgon Jego odkrył żaloba cały kraj i zaprzyjaźnione państwa.

Szersze omówienie działalności nieodżałowanej pamięci Towarzysza Wilhelma Piecka — zamieścimy w następnym numerze.

Na czele delegacji radzieckiej na sesję ogólną ONZ stanie premier N. S. Chruszczow. Delegacji polskiej przewodniczyć będzie Władysław Gomułka. Na czele delegacji innych krajów socjalistycznych staną członkowie przywódcy partii i rządu. Do tej pory nie wiadomo czy przywódcy Zachodu uczestniczyć będą w sesji ONZ.

W związku z planami wyposażenia Bundeswehry w broń

atomową ZSSR wystosował do rządu NRF osirą notę. Rząd ZSSR ostrzeżga NRF przed dalszą militarystacją kraju, zaostreniem stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Premier ZSRR N. S. Chruszczow odwiedził Finlandię i wziął udział w obchodach 60 rocznicy urodzin prezydenta Finlandii Kekkonna. W wygłoszonym przemówieniu Chruszczow ostrzeżga kraje Zachodu przed prowadzeniem polityki z pozycji siły i podkreślił wielką rolę Finlandii w umocnieniu pokoju w rejonie Morza Bałtyckiego.

W niedzielę odbyły się w Warszawie XVI Uroczystości Dożynek. Wzięło w nich udział ponad 100 tys. osób. 45 tys. zniwiarzy z całego kraju zameldowało Gospodarzowi Dożynek Władysławowi Gomułce, że pomimo trudnych warunków obecnego lata plon został zebrany.

NAJKRÓCEJ

Tarnowskie Góry obchodzą tradycyjne „Dni Gwarów”. W karnawalowym pochodzie zorganizowanym w ramach uroczystości pokazano tradycyjną postać chłopca Rybki, który według legendy miał odkryć złoto w postaci złotej bryły, którą wyorał na swym polu.

Od września można wyjeżdżać do Czechosłowacji bez wiz. Obowiązek wizowania dokumentów wyjazdowych został

zniesiony na podstawie zawartego wzajemnego porozumienia.

W Indonezji będzie my budować 4 stocznie przeznaczone do budowy jednostek rybackich. Zrówno projektów jak i potrzebnych do budowy maszyn i urządzeń dostarczy Polska. Polscy fachowcy sprawować będą również nadzór techniczny w czasie budowy, montażu i rozruchu stoczni.

ZDERZENIA

DEKADENTYZM

„Dzisiaj imperiaлизм jest przedstawicielem dekadentkiej przeszłości. Usiłuje on powstrzymać historyczny rozwój narodów”. (ARBENZ — b. prezydent Gwatemali).

SKLEROZA

„Wrzaz ze zbliżającymi się wyberami wybiera w NRF na sile propaganda rewizjonistyczna ze strony starzejących się uchodźców”. (emigracyjny „DZIENNIK POLSKI”).

ZAGROZENIE

„Zagrozenie ze strony państw socjalistycznych jest najmniejsze tam, gdzie występują one jako bojownicy o pokój”. (NIXON).

ILE DAJA, ILE BIORA?

W państwach Ameryki Łacińskiej monopola USA zainwestowały w latach 1950-1955 blisko 2 mld dolarów. Równocześnie zyski ich wyniosły blisko 5 mld dolarów.

PIERWSZA POMOC W SKALECZENIACH I OPARZENIACH

Radzi dr ANTONI GOLAŃSKI specjalista chirurg IV Przychodni Obwodowej w Krakowie

— Panie doktorze, wykonując zawód chirurga, spotkał się pan niewątpliwie dość często z niewłaściwym postępowaniem osób, które uległy może pozornie błahym okaleczeniom lub oparzeniom. Jakże błędy popełnia najczęściej laik w leczeniu tzw. sposobem domowym?

— jedną z najliczniej występujących metod leczenia domowego w zakresie drobnych zabiegów chirurgicznych jest polewanie świeżych ran wodą utlenioną. Drugim błędem jest stosowanie ulubionego przez laików środka, mianowicie maści ichtiolowej. Zarówno woda utleniona jak i inne maści nie są tutaj właściwe, gdyż środki te można stosować dopiero w leczeniu ran ropiejących. Pierwszym zamierzaniem naszym powinno być takie postępowanie, które nie dopuszcza do ropienia, a prowadzi do tzw. rychłozrostu.

Pierwszy opatrunek powinien być założony możliwie aseptycznie, przez obmycie rany czystym spirytusem lub jodyną, względnie jednym z obecnie stosowanych barwików np. roztworem fioletu gencjany. Po obmyciu rany i po mechanicznym usunięciu zanieczyszczeń z tej ostatniej przy pomocy wygotowanej pinocety, należy pokryć ranę czystą, wyjałowioną gazą. Opatrunek powinien być suchy, bez dodatku maści; można użyć zasyпки zawierającej jeden z antybiotyków np. penicyliny, sulfatiazolu itp.

— A co należy zrobić w wypadku silnego krwawienia rany?

— Przede wszystkim trzeba, po szybkim odkażeniu rany założyć prowizoryczny opatrunek uciskowy, polegający na uciśnięciu rany dość grubą warstwą gazy i umocowanej za pomocą opasek (bandaży) lub plastra-przylepca, zależnie od miejsca skaleczenia. Następnie należy zwrócić się do chirurga, celem fachowego zahamowania krwawienia.

— Jakie jest postępowanie z ranami wynikłymi na skutek ukąszenia przez zwierzęta np. psa?

— W każdym takim wypadku pies powinien być przebadany przez lekarza weterynarii, który wyda opinię, czy pies jest zdrowy. Do chwili wydania takiego orzeczenia należy chorego szczepić przeciw wodowstrętowi (wściekliznie), przy czym jeśli obserwacja wykaże, że pies jest zdrowy, szczepienie przerywamy. Opatrunek rany kąsanej nie różni się niczym od zasad podanych na wstępie.

— Proszę jeszcze wyjaśnić, kiedy stosuje się surowicę przeciwczą?

— Zapobiegawczo używa się surowicy przeciwczącej we wszystkich wypadkach, gdzie mamy do czynienia z uszkodzeniem tkanki skórnej, a więc przy wszelkiego rodzaju ranach, oparzeniach, ukąszeniach i to bez względu na wielkość uszkodzonej powierzchni, ponieważ niejednokrotnie zdarza się, że małe, zaledwie widoczne skaleczenia, mogą być powodem wystąpienia tetanu.

— Czy spotyka się jeszcze obecnie stosowanie przeróżnych środków z zakresu tzw. medycyny ludowej?

— Tak jest. Nieraz zgłaszają się pacjenci do gabinetów chirurgicznych, którzy zrobili sobie opatrunek z... liści „babki” i kapusty lub z okładami z żywokostu i gliny! Należy zwrócić uwagę, że są to materiały zawierające drobnoustroje gnilne, ropne prowadzące bardzo często do tetanu.

— Jak należy postępować w wypadku oparzenia?

— Zasadniczo, niezależnie od rodzaju oparzenia (tzn. termicznego, chemicznego, elektrycznego itp.), postępowanie udzielania pierwszej pomocy w domu polega na tych samych zasadach,

jak opatrywanie świeżej rany, czyli opatrunek powinien być aseptyczny, czysty bez dodatku maści, lub płynów drażniących. Nie należy w domu przekiuwać pęcherzy, ani stosować żadnych domowych „specyfików”, które powodują późniejsze powikłania, objawiające się ropieniem miejsca oparzonego. Mam tu na myśli takie środki, jak: różne tłuszcze, oleje, zsiadłe mleko itd.

— Czy dzieci są tak samo wrażliwe na oparzenie jak dorośli?

— Dzieci są w dużo większym stopniu wrażliwsze na oparzenie, aniżeli dorośli, tak że nawet przy nieznacznych oparzeniach może im grozić niebezpieczeństwo wskutek takich powikłań, jak zapalenie płuc, czy uszkodzenie nerek, nie mówiąc już o tzw. szoku, występującym znacznie łatwiej u nich, niż u dorosłych. Pomoc lekarska w takim wypadku powinna być szybka, zaś transport jak najbardziej oszczędzający siły chorego.

— Nad czym należy się zastanowić w momencie, jeśli nastąpi nieszczęśliwy wypadek lub nagłe zachorowanie, a udzielenie pomocy lekarskiej może nastąpić dopiero w jakimś zakładzie leczniczym?

— Zawsze trzeba zastanowić się nad tym, czy chory nadaje się do przewiezienia i, czy zwykły transport nie będzie dla niego szkodliwy. Niektóre wypadki mogą spowodować wstrząs porażkowy, a pewne schorzenia mogą grozić pogorszeniem się stanu chorego, jeśli transport będzie nieodpowiedni. Tak np. nie należy przewozić chorych z krwotokiem mózgowym i następnym porażeniem ciała. W takich przypadkach przewóz chorego powinien odbyć się w sposób fachowy, na noszach, karetką przygotowaną ratunkowo.

Rozmawiał:

JERZY KWIETNIEWSKI



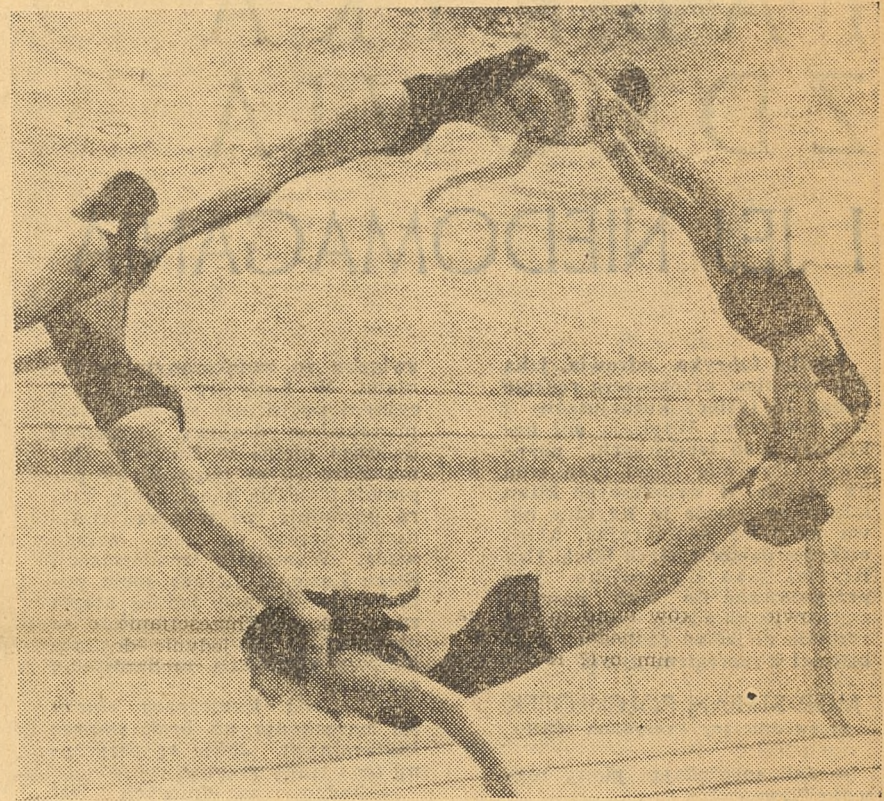
„ADUA I KOLEŻANKI”

Nowy film włoski z Simone Signoret i Marcello Mastroianni reprezentuje kinematografię włoską na festiwalu w Wenecji.

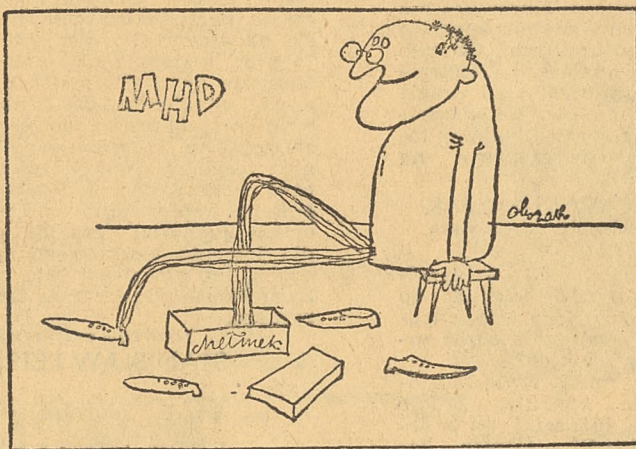


BALET

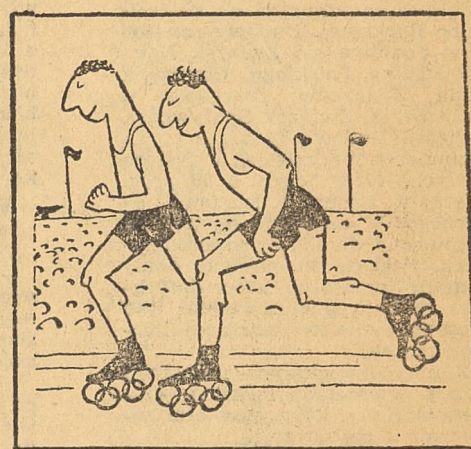
Ten balet składa się z doskonałych pływaczek francuskich. Oto jedna z trudnych figur zademonstrowana podczas pierwszych występów zespołu. — Zespołem kieruje Monique Borlioux.



„CALYPSO”, „MADAME” „CARMEN” - ZWIĄSTUNY PRZEŁOMU



— Wreszcie udało mi się znaleźć wygodne obuwie
Rys. EUGENIUSZ OLSZAK



Oto projekty obuwia na przyszłą olimpiadę w 1964 r.
Rys. JÓZEF SZWANC

Francuzi twierdzą nie bez racji, że nawet najbrzydsza noga w ładnym buciku będzie robiła wrażenie ładnej i zgrabnej. Można sobie zatem doskonale wyobrazić jak wyglądałyby nogi naszych dziewcząt i kobiet, gdyby dysponowały naprawdę ładnym obuwem. A z tym niestety jest jeszcze ciągle nienajlepiej. Ładny, modny bucik można właściwie spotkać jedynie w sklepach komisowych, od czasu do czasu w sklepach „Galluxu” i na wystawach co sprytniejszych szewców, którzy pracują nie na ilość lecz na jakość. W sklepach z obuwem — jeśli oczywiście wyeliminować import — straszą w dalszym ciągu oklepane już „gdynki”, ciężkie i jakby dla ironii ochrzczone tym imieniem „balerynki” na obcasach przypominających do złudzenia pieńki drzewa, czółenka na koturnie z wyciętą piętą itp.

Nie lepiej jest nawet w Radomiu — siedzibie największego potentata obuwniczego — w fabryce „Radoskór”. Ten wielki kombinat skórzany, w skład którego wchodzi również zakłady garbarskie, mógłby być z racji swej

tradycji, doświadczeń i pozycji niemalże polskim Diorem w dziedzinie obuwnictwa. Niestety tak jeszcze ciągle nie jest. Polski „Dior obuwniczy” produkuje na ilość, może nawet jakość (choć co innego mówi tu liczba blisko 100 tys. reklamacji w ciągu I półrocza br.) nie doceniając ciągle jeszcze w pełni wymogów, jakie polskiemu przemysłowi obuwniczemu dyktuje surowa moda światowa.

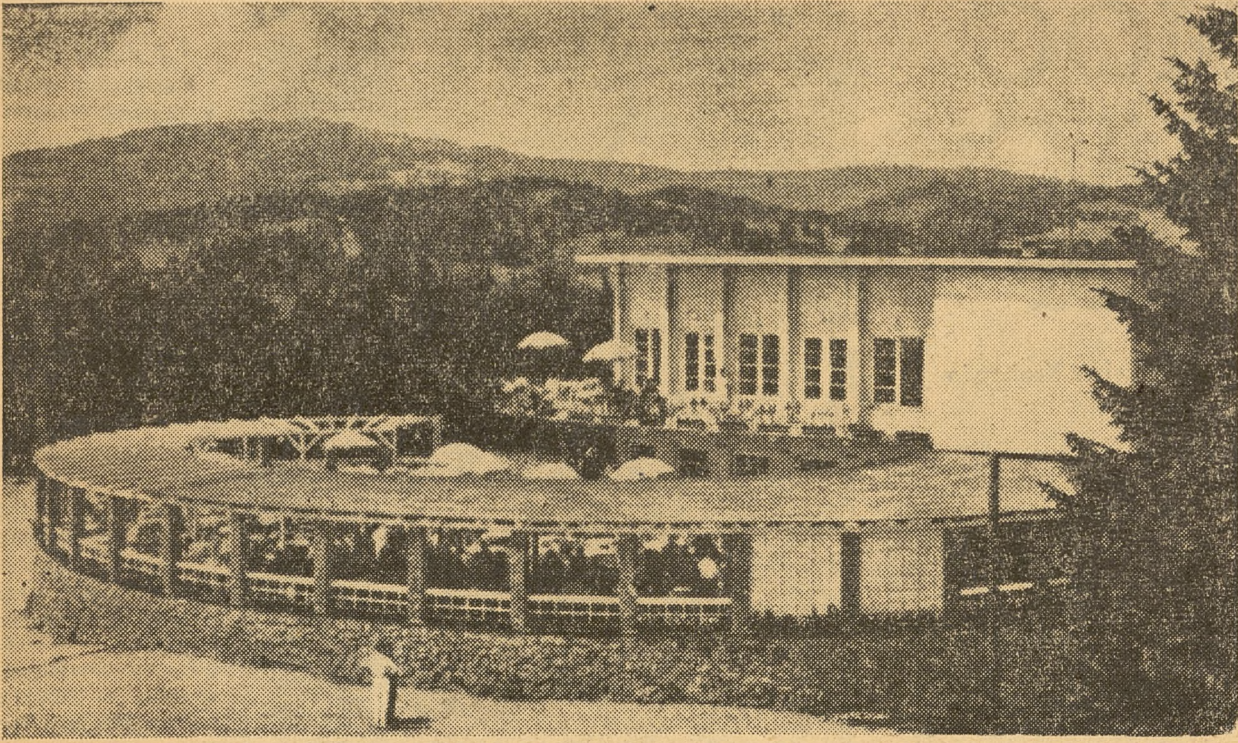
Dlaczego piszę „nie w pełni”? Dlatego, iż ten surowy sąd na temat radomskiej produkcji łagodzi nieco przygotowana obecnie kolekcja na krajowe targi poznańskie, którą dane mi było obejrzeć. Wierciecie mi, drogie panie, które obchodzie bez skutku sklepy w poszukiwaniu ładnego i taniego obuwia polskiej produkcji, że z blisko 170 wzorów obuwia przygotowanego przez radomską wzorcownie będziecie na pewno mogły wybrać obuwie dla siebie. Jestem nawet pewien, że większości kobiet, których nie stać na buty „z komis”, podobać się będą radomskie „Calypso”, „Madame” czy czółenka „Car-

men”. Są one jakby zwiastunami przełomu. Samym przełomem jednak nie są i choć mi niezmiernie przytkro wobec moich radomskich informatorów, muszę przyklasnąć z całego serca ministrowi Stawińskiemu, który po zapoznaniu się z radomskimi wzorami miał oświadczyć: butom z „Radoskóru” daleko jeszcze do tych, o jakich marzą kobiety!

DLACZEGO NIE PRZEŁOM?

Chcieliście szpilek? — Są szpilki! Chcieliście ostrych nosów? Są ostre nosy! Czegoż więc jeszcze chcecie — mogłoby powiedzieć projektanci nowej kolekcji dziennikarzom, którzy tak jak ja wybrzydają się na nowe modele?

Faktycznie większość wzorów to szpilki. Niemal 70 proc. kolekcji to czółenka z dość ostrymi noskami. Tak więc, gdyby na tych dwóch nazwijmy to cechach wyczerpywała się nowoczesność i elegancja buta, musielibyśmy skapitulować lub przyznać się do czarnowidztwa. Ale przecież te dwie sprawy nie decydują jedynie i wyłącznie o „ładności” buta, tak jak nie decydują o tym wszelkiego rodzaju „ozdobniki” — ko-



Stacja szczytowa górskiej kolei linowo-terenowej wiodącej z Krynicy na szczyt Góry Parkowej. Obok stacji szczytowej wybudowano kawiarnię i obszerne tarasy dla turystów.

FABRYKA ZDROWIA I JEJ NIEDOMAGANIA

Wielka fabryka zdrowia, jaką jest Krynica, przepuszcza rocznie ponad 75 tysięcy kuracjuszy i wczasowiczów. Wypijają oni hektolitry wód leczniczych, zużywają olbrzymie ilości tych wód na kąpiele. W najbliższych kilku latach powstanie w Krynicy nowa dzielnica sanatoryjna, która otrzyma dalsze tysiące łóżek. Czy Krynica jako zdrojowisko jest przygotowana do tych nowych zadań? Zwróciliśmy się w tej sprawie do kilku czołowych osobistości z szeregiem pytań.

MGR STEFAN PÓLCHŁOPEK
przewodniczący Prezydium MRN

— Jak wyglądają plany rozwoju Krynicy?

— Plan rozwoju obejmuje lata do r. 19.0. Powstanie nowa dzielnica sanatoryjna na stokach Góry Parkowej. Budowy sanatoriów podejma się Związek Nauczycielstwa Polskiego, Centralna Rada Związków Zawodowych, Pula Szkła, Związek Spółwoców, Związek Budowianych i inni. Na rozbudowa przyniesie 3 tysiące nowych łóżek czyli o 50 proc. więcej w stosunku do stanu obecnego. W dzielnicy tej nastąpi rozbudowa domków jednorodzinnych. Pozwoli to opróżnić domy sanatoryjne z osób, które dotychczas blokują pomieszczenia tak niezbędne dla wzrastającej liczby chorych.

Z innych większych inwestycji należy wymienić Pawilon Gastronomiczny, który pomiesi kawiarnię i restaurację.

— Czy Prezydium MRN ma plany na najbliższy okres nad dalszym podniesieniem estetyki zdrojowiska?

— Zieleń zdrojowiska obejmuje już obecnie 80 ha, w tym 11 ha kwiatników. Na utrzymanie tych terenów przeznaczają się cały dochód płynący z kart zdrojowych. Estetykę zdrojowiska podnoszą wydatnie wodotryski. W najbliższym czasie przewidziane jest ustawienie kilku rzeźb w różnych miejscach.

DR JULIAN ZAWADOWSKI
naczelnny lekarz zdrojowiska

— Które z inwestycji zdrojowiskowych uważa Pan Doktor za najpilniejsze?

— Budynki zdrojowiskowe są za ciasne od wielu lat a tym bardziej obecnie, kiedy przelotowość dzienna ma dojść do 10 tysięcy osób. Pijalnia w godzinach szczytu jest oblegana przez tłumy kuracjuszy, ustawiających się w długie kolejki. Rozbudowa tego budynku jest sprawą niecierpiącą zwłoki. Drugim pilnym postulatem jest budowa budynku administracyjnego, który pozwoli na opróżnienie szeregu pomieszczeń wybudowanych i przeznaczonych na zabiegi dla chorych, które zajmuje jednak administracja rozbudowana po wojnie w

związku ze zwiększonymi zadaniami. W budynku administracyjnym projektuje się pomieszczenie przychodni zdrojowej. Dobudowa dalszego piętra w Nowym Domu Zdrojowym pozwoliłaby poprawić wadliwą konstrukcję, która powoduje, że w porze deszczowej tarasy są stale zalane wodą. Wymagają modernizacji Stare Łazienki liczące sobie ponad 90 lat. Sprawa jednak uległa zwłocze na skutek trudności w otrzymaniu zezwolenia na przebudowę względnie modernizację zakładu.

— Wśród kuracjuszy słyszy się narzekania na brak imprez kulturalnych. Jak są przyczyny tego stanu rzeczy?

— Jedną z zasadniczych jest brak budynku teatralnego. W tej sprawie kolataliśmy w Warszawie wie bez rezultatu. Kuracjusz ma nadmiar czasu i chętnie korzysta z imprez kulturalnych. Obecnie dysponujemy małą salką teatralną o 300 miejscach, stąd drogie bilety. Ministerstwo zatwierdziło wprawdzie sprawę budowy teatru, ale obecnie czekamy na konkurs SARP.

WŁADYSŁAW KLIMCZAK
dyrektor naczelnny zdrojowiska

— Czy zasoby wód mineralnych są dostatecznie wielkie, by mogły i w przyszłych latach wystarczyć dla obsłużenia coraz rosnącej liczby chorych?

— Według prof. Świdzińskiego wód nie brakuje. Źródło Główne bije już setki lat z jednakową siłą. W ostatnich latach wprowadziliśmy kilka nowych wód jak np. „Mieczysława” tak bardzo dodatnio ocenianego, jak „Tadeusza” oraz słoną wodę z odwiertu B1. W związku z dalszą rozbudową Krynicy musimy przystąpić do dalszych odwiertów w rejonie lasu Huzary, gdzie prof. Świdziński spodziewa się napotkać nowe złoża mineralne.

Rejon Lasów Państwowych nie znając zagadnień zdrojowiska przeznaczył ten teren na parcelację chłopską. Sprawa ta została wyjaśniona i spodziewamy się, że Rejon wycofa się z tej decyzji i pozostawi ten teren w zagospodarowaniu zdrojowiska.

— Czy prowadzi się badania naukowe wód mineralnych?

— Badania nad przydatnością wód krynickich prowadzi klinika prof. Tempki a w Krynicy dr Beletz, który wykrył ostatnio przydatność wody Jana w leczeniu cholesterolu. Prowadzimy badania łącznie z kliniką nad stabilizacją żelaza w naszych wodach przez stosowanie cebionu, który nie dopuszcza do tracenia żelaza a zarazem witaminizuje wodę.

— Co słyhać z kolejką na Jaworzynę?

— Ta pożyteczna inwestycja została niestety wstrzymana w tej pięciolatce. Prof. Sabatowski

stwierdził, że kolejka ta pozwoliłaby włączyć w zakres leczenia górnych dróg oddechowych. Kolejka byłaby zarazem atrakcją na skalę europejską.

DR ZYGMUNT LAX

kierownik Przychodni Zdrojowej i dyrektor Sanatorium Stary Dom Zdrojowy

— Kuracjusze narzekają, że tracą 2—3 dni, zanim zaczną leczenie. Jakie są przyczyny tego stanu rzeczy?

— Jest to wynik niewłaściwego kierowania chorych przez związki zawodowe na leczenie. W ciągu lipca i sierpnia następują masowe przyjazdy dochodzące do 400 osób dziennie, gdy przełobowość nasza może objąć 100 do 120 osób. Lekarze nie są zdolni przebadac takiej liczby kuracjuszy i stąd chorzy muszą czekać w kolejności tracąc cenne godziny. Również w wyniku tego nie jesteśmy w stanie badać chorych pozostających już w leczeniu. A przecież wystarczyłoby rozładować przyjazdy ograniczając je do liczby, którą jesteśmy w stanie obsłużyć. Słowem trzeba synchronizować przyjazdy z przełobowością.

— Czy chorzy korzystają najlepiej z pobytu w Krynicy?

— Niestety lekarze kierujący chorych czynią to mechanicznie. Nadal ciężko chorych na schorzenia narządu krążenia kieruje się na wczas lecznicze. Niemal 70 proc. kierowanych na wczas lecznicze kwalifikuje się do leczenia sanatoryjnego. I na odwrót około 40 proc. chorych pozostających w leczeniu sanatoryjnym mogłoby z powodzeniem leczyć się na wczasach. Postulowaliśmy na konferencji w Ciechoćniku, by górna granica wieku dla leczenia wczasowego wynosiła 55 lat a powyżej tego wieku kwalifikować do leczenia sanatoryjnego.

rozmowy przeprowadził
STANISŁAW PETERS

ADAM STANIEK

WAWRZYNY I PORAŻKI

Jakkolwiek olimpijskie zmagania w Rzymie pasjonują dziś cały świat, to przecież nie osłabło zainteresowanie wydarzeniami politycznymi.

Ostatnio miało miejsce wiele zdarzeń, które na olimpijskiej tabeli politycznej odnotować należy jako bezspornie porażki dla imperializmu. Wielkiego rozgłosu nabrała podróż radzieckiego statku kosmicznego z żywymi istotami z Ziemi, jego lądowanie w promieniu 10 km od zaplanowanego miejsca. Tak więc od kilku lat utrzymywany przez ZSRR wieńiec laurowy za osiągnięcia w podboju kosmosu zyskał nowe wawrzyny gruntując pozycję kraju socjalistycznego w tej dyscyplinie nauki i techniki.

Na marginesie tego wielkiego wydarzenia warto przypomnieć słowa Eisenhowera wypowiedziane nazajutrz po wypuszczeniu pierwszego radzieckiego satelitki. „Wartość tego satelity — powiedział prezydent USA w październiku 1957 — krążącego dokoła Ziemi jest jeszcze problematyczna... A teraz na pewno powiecie, że Rosjanie uzyskali wielką przewagę psychologiczną w świecie; teza ta jest słuszna w sensie politycznym, ale nie jest słuszna w sensie naukowym... Satelita, którego my mamy zamiar wypuścić w przestrzeń, na pewno dostarczy o wiele więcej informacji niż radziecki”.

Obiecanki — cacanki. Jakoś niewiele z nich urzeczywistniło. Mimo niewątpliwych, ogromnych wysiłków, amerykański „Newsweek” w kilka lat po cytowanym wyznaniu Eisenhowera uważał za stosowne pisać: „Pierwszy człowiek w przestrzeni kosmicznej? Na pewno będzie nim Rosjanin... Pierwszy człowiek na Księżycu? Będzie z sobą miał sierp i młot”.

Nie lepiej też dla USA skończyła się sprawa Powersa. Przebieg procesu moskiewskiego, który pilnie obserwowaliśmy opinia całego świata wzbudził uznanie najważniejszych pism dla obiektywizmu radzieckiego sądownictwa. Nagromadzenie faktów, oświadczenia pod sądowego wykazują światu naocznie, że ZSRR posiada przewagę nad USA nie tylko w bronii rakietowo-nuklearnej, lecz również w technice przeciwołobniczej — czemu przez długi czas Pentagon próbował przeczyć.

Proces stał się jeszcze jednym ostrzeżeniem pod adresem sojuszników amerykańskich. Przypomniał jak lekkomyślnie sztab amerykański igra losami nie tyl-

ko jednostek ale całych narodów, na których terytoriach rozmięścił swe bazy. Rozprawa postawiła w roli oskarżonego politykę amerykańskiego imperializmu, stała się surowym memento dla tych, którzy bezkrytycznie związali swe losy z tym imperializmem, przyczyniła się do pogłębienia kryzysu i atmosfery niechęci wobec jankesowskich baz na obcych terytoriach.

Niewątpliwie olbrzymie znaczenie posiada ujawnienie zgubnych wpływów soldateski amerykańskiej na politykę amerykańską i nie tylko amerykańską. Wpływów tym bardziej niebezpiecznych, że nie liczących się z możliwościami realizacji celów jakie sobie ci politycy w generalskich i admirałskich mundurach stawiają.

Zła passa polityki USA bynajmniej nie kończy się na powyższym. Jak wiadomo waszyngtońscy politycy postanowili na terenie Organizacji Państw Amerykańskich rozstrzygnąć spór z Kubą, która upaństwowiła majątek amerykański. Mimo energicznych zabiegów batalii przeciw rewolucyjnej wyspie przegrali. Amerykanie oberwali również w łapach w OPA za posłuszenie się dyktatorem Republiki Dominikańskiej Trujillo jako narzędziem w zamachu na prezydenta Wenezueli.

Wreszcie niewątpliwą porażką polityki amerykańskiej zakończyły się obrady Komisji Rozbrojeniowej ONZ. Stany Zjednoczone jeszcze raz próbowały wykorzystać forum Komisji do siania inwektyw i oskarżeń w stosunku do ZSRR za fiasko obrad Komitetu Dziesięciu. Komisja Rozbrojeniowa jednak — zgodnie z sugestią ZSRR, postanowiła sprawę rozbrojenia postawić na porządku obrad zbliżającej się XV sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ — celem poważnego i wszechstronnego jej rozpatrzenia.

Nie dziwimy się więc, kiedy znany publicysta amerykański Walter Lippmann ciężko wzdycha w obliczu rozwoju sytuacji międzynarodowej i przyznaje, że „zmiany zachodzące w świecie nie są bynajmniej korzystne dla USA”.

NOWOŚCI FILATELISTYCZNE

WYSTAWA NAJLICZNIEJSZYCH „HOBBYSTÓW” ŚWIATA

Trwająca w Warszawie (3—11. IX br.) Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna „Polska 60” należy niewątpliwie do największych. Oto charakterystyczne liczby:

- 600.000 znaczków ekspozycji
- 1000 zbiorów z całego świata
- 46 państw uczestniczących
- 700 filatelistów-wystawców
- 6.000 m² powierzchni wystawowej.

Jeśli do tego dodamy, że warunki przyjęcia zbiorów na wystawę były wymagające (co najmniej srebrny medal krajowy musiał mieć każdy zbiór), umysłowimy sobie wielkie rozmiary, do jakich rozwinął się ruch filatelistyczny, to największe hobby świata.

SPECJALNY ZNACZEK

Największą atrakcją, jaką filateliści wywożą z Wystawy, jest niewątpliwie specjalny znaczek „100 lat Polskiego Znacznka Poczтового” o wartości nominalnej 10 + 10 zł (dopłata 10 zł na fundusz wystawowy). Na jeden bilet wstępu można nabyć jeden egzemplarz znaczka.

Znaczek wg. projektu art. plast.

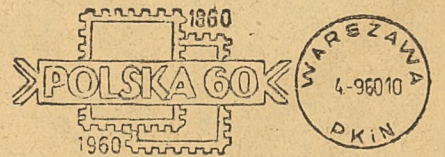


Stemple okolicznościowe MWF „Polska 60”

A. Balcerzaka wydrukowany został techniką offsetową w form. 27x40,5 w sektorach po 4 szt. Nakład stosunkowo niski: 400.000 egz.

POCZTA LOTNICZA

W dn. 6 bm. zorganizowany został lot na punktualność samolotami aeroklubów z Gdańska, Olsztyna, Opola, Szczecina, Wrocławia i Zielonej Góry do Warszawy. Samoloty przewiozły 1 sty (odpowiednie koperty), które osteplowane zostały specjalnym datownikiem okolicznościowym



Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej „Polska 60”.

Ci wszyscy, którzy nie mogli wysłać listów, będą mogli nabyć osteplowane koperty z tego lotu w sklepach Państwowego Przedsiębiorstwa Filatelistycznego „Ruch”.

Adresy w woj. krakowskim: Kraków nr. 1 — pl. Szczęśliński 5, nr. 2 — Nowa Huta, pl. Centralny 1, nr. 3 — Rynek Kleparski 14, Tarnów, ul. Krakowska 15, Zakopane, Krupówki 30.

(O wystawie piszemy jeszcze nastrobie 7-

ZASKAKUJĄCE ODKRYCIA

- Podziemne miasta na półwyspie apenińskim
- Tajemnica litery „T”.
- Statki kosmiczne na dnie morza
- Nauka przed zagadkami

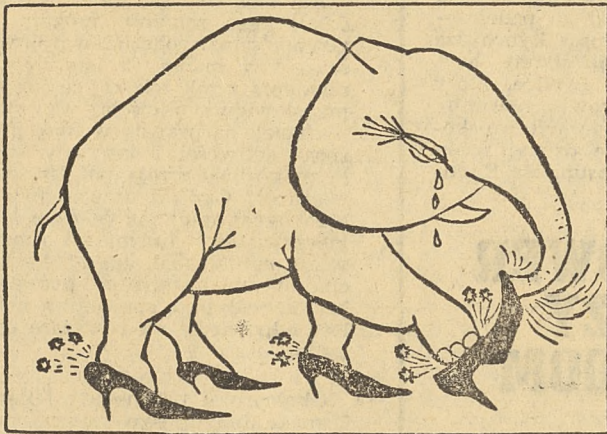
Legendy ludów pierwotnych oraz pisma święte wszystkich wczesnych cywilizacji są do siebie bardzo zbliżone. Tematem ich z reguły są ewolucja Ziemi, giganci, bogowie latający po niebie w wozach ognistych, miasta podziemne, potężne budowle i posągi tworzone na własne i boskie podobieństwo. Czytać o tym możemy już w prastarej literaturze Indii, Egiptu, Chin czy Majów.

Odczytanie egipskiego kamienia z Rozetty dało początek fascynującym odkryciom archeologicznym w Egipcie. Odkrycie ruin Troi pozwoliło inaczej traktować poezję Homera. Odkrycia Chińczyków pod Pekinem potwierdzają hipotezę, że przed 20.000 lat na Pacyfiku istniał ląd Mu (zwany również Lemurią), którego kolonią była część Azji i Europy. Sensacyjne odkrycia prof. Williamsona w Peru i Boliwii i prof. Cattoi we Włoszech, może udowodnią hipotezę uczonych świata z radzieckim profesorem M. Agrestem na czele, że biblijni goście z nieba byli nie bogami lecz inteligentną rasą, która dopomogła Ziemiąnom w rozwoju cywilizacyjnym.

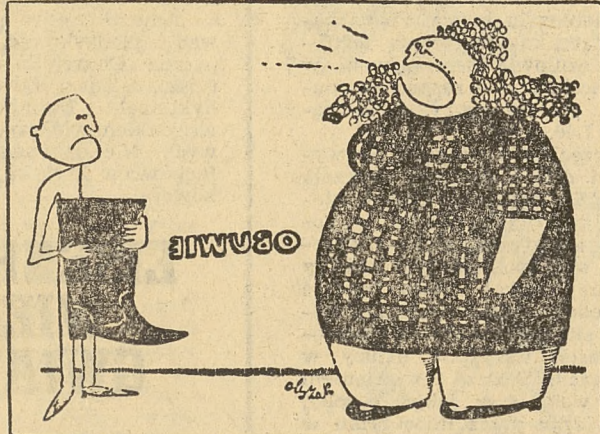
Starożytne systemy dróg, czy kanałów nawadniających Imperium Rzymskiego i Imperium Słońca Inków nie mają sobie równych na świecie. Systemy te istniały już — na długo przed Rzymianami i Inkami. Inżynierowie Etrusków i Indian Huanca musieli mieć jednego nauczyciela. Lecz kto nim był? Kto uczył sztuki budownictwa narody Etrusków, ojców Rzymian i narody Huanca podbite przez Inków? Odpowiedź na to frapujące pytanie usiłuje dać prof. archeologii, Włoch Constantino Cattoi i jego żona Maria Mataloni Cattoi — również sławny archeolog.



— To jest najmniejszy rozmiar jaki posiadamy.
Rys. EUGENIUSZ OLSZAK



— Nie dla świnia szpilki.
RYS. JANINA REBROW



— Proszam o szpileczki!!
Rys. EUGENIUSZ OLSZAK

kardki z krokodylęj skóry, pasieczki czy kwiatki, które dla „uatrakcyjnienia” modelu przypina się w Radomiu do niektórych butów.

Co za tem można najogólniej zarzucić damskim butom z Radomia? Przede wszystkim są zdecydowanie za ciężkie, za masywne, po drugie mają za mało ostre noski w porównaniu np. z obuwem lansowanym za granicą, po trzecie: są za mało wycięte czyli „dekoltowane” — jak nazywa się to w fachowym, szewskim języku. Po czwarte chorują na „opuchnięte” obcasy.

KOOPERACJA I PLANOWANIE

Kiedy zawitałem do Radomia, nastawiałem się z góry na narzekania na temat skór. Narzekania te powtarzały się bowiem zawsze, ilekroć danym było mi odwiedzić jakiś zakład produkujący obuwie w kraju. Tym razem byłem zaskoczony. Kierownictwo zakładów ani razu nie wspomniało o tym problemie (może dlatego, że garbarnie wchodzi w skład jednego i tego samego zakładu). Natomiast wysłuchać mu-

siałem utyskiwań na kooperantów-dostawców „szalowych” obcasów. Ich wykonawcy — Guzikarsko-Galanteryjna Spółdzielnia w Łodzi (kończarki metalowe) i warszawskie Zakłady Galanteryjne „Plastik” postawiły ostatnio „Radomskór” w niebyłe jakiej kropce. Zawiadomiły one bowiem zakłady w połowie sierpnia, że... na skutek trudności z utrzymaniem surowca dostawy obcasów zostaną poważnie okrojone, jeśli nie zahamowane całkowicie!!

Nie wiem, czy spółdzielnie te nie wiedziały o tych trudnościach i nie orientują się czy do wykonania zwykłego cieniokiego obcasa z arowna i metalu potrzeba specjalnie skomplikowanego parku maszynowego. Wydaje mi się jednak — z tym, iż jest to całkowicie subiektywne przekonanie piszącego — iż obcasy to nie elektonowe maszyny i jeśli udaje się nam konstruować „mózgi matematyczne” to wykonanie drewnianych szpilek dla kolekcji radomskiej jest — no rzecz można — nieco, nieco prostsze. Chyba, że kierownictwo łódzkich i

cheologiczną. Pod obecnym portem, na dnie zatoki „Stagnone di Marsala” znajduje się jakieś nieznanne starożytne miasto. Nurkując po dnie zatoki, Cattoi odkrył dwie duże, dobrze zachowane łodzie z brązu, ściane z malowidłami lecz częściowo zniszczoną przez wodę i muł. Malowidło przedstawiało doskonałą mapę mitycznego miasta Lylybeus i dziwne, nieznanne hieroglify. Cattoi postawił hipotezę, że jest to najstarsze pismo pierwszego języka na Ziemi. Zauważono też, że wiele kamieni z zatopionego miasta nosi literę „T”, tajemniczy znak Etrusków i Inków. Robiąc zdjęcia lotnicze w pobliżu Trapani, Cattoi odkrył duże wzgórza skalne, wspaniale rzeźbione na kształt, potężnego Sfinksa. Sfinks ma głowę psa, co wiąże Cattoi z głównym bóstwem Egiptu Thothem (Tehuti). Imię to oznacza „przynoszący miarę”. Boga Thotha Grecy identyfikowali z Hermesem, znanym znowu Rzymianom jako Merkury, „posłaniec bogów”.

Warto przy tym nadmienić że amerykański archeolog, profesor Williamson, podróżując po Peru, widział wiele figur psa lub głowy psa, rzeźbionych na skalnych szczytach gór. Pies był najbardziej czczonym i świętym symbolem Indian Huanca i poświęcano mu wiele obrzędów religijnych.

We wrześniu 1954 r. przy wysepce Giglio na Morzu Tyrreńskim odkrywa Cattoi zatopione miasto Cosa, miasto stare jak świat. Wśród murów i domów zatopionego miasta, leżą dziwne metalowe pojazdy, zagrzebane częściowo w piasku. Widać, że kataklizm dziejowy zaskoczył je i uniemożliwił ucieczkę w bezpieczne miejsce. Archeolog ostrożnie wysuwa hipotezę, że to mogły być statki kosmiczne, nieznannej — odeszłej już z Ziemi rasy ludzkiej!!

Cattoi ma dziwne szczęście, bo już 5 maja 1955 r. odkrywa nowego Sfinksa na Monte Argentario przy mieście Orbetello. I znowu figurę łączy się z Thothem (Hermes-Merkury). Odkrycie jest o tyle ważne, że starożytne legendy mówią o Merkurym, boskim nauczycielu, który opuścił srebrną górę w pojeździe powietrznym ze złotymi skrzydłami i dotarł do Egiptu, przywoząc Księgę Świętych Słów oraz sztukę rolnictwa. Czyżby wobec tego Egipt swoją cywilizację otrzymał od Etrusków? Następny sfinks przedstawia owinięte w derkę ciało dziecka z głową pawiana. Pawian ma psi pysk. Z mitów Egiptu warto przypomnieć, że bóstwu Thoth poświęcona była małpa z głową psa. Zwierzę łączyło z tajemniczą świętą cyfrą osiem,

k która była „Duszą Ziemi” czy „Sercem Ziemi”. Na rysunkach egipskiej świętej księgi umarłych małpa ta siedzi na środku skali wagi, na której waży się serce zmarłego. Bóg Thoth stoi obok i czerwonym piórem zapisuje wynik.

Wracając jednak do sensacyjnych odkryć Cattoi w Italii, to wg ostatnich doniesień odkrywa on w tej chwili skamieniałe kości gigantów — na Monte Argentario, miejscu związanym z legendami o Hermesie. Podobnych odkryć dokonał on już w Libii i Grecji. Cattoi twierdzi, że „potężne rzeźby skalne kryją tajemnicę setek tysięcy lat cywilizacji... Ich wymowa i znaczenie są nam jeszcze nieznanne. Pismo przedstawiające zwierzęce i ludzkie formy jest pozostałością ludzi nauki... Wierzę, że Thoth czy Merkury-Hermes naprawdę podróżowali do różnych części świata a startowali z Monte Argentario. Gdziekolwiek on przybył i nauczał, tam pozostawał jego symbol — pies. Czasami widać dwa psy... dlatego, że Isis egipska przysłała na Ziemię z gwiazdy Sirius (Pies) w konstelacji Canis Major (Duży Pies) przynosząc z sobą nasienie pszenicy, najważniejsze ziarno zbóż”. Cattoi jak i Williamson umiejętnie wiążą legendy Italii, Egiptu i Ameryki Południowej i dochodzą do tych samych wniosków opierając się na swoich odkryciach archeologicznych. Ziemię zamieszkiwała mądra rasa ludzka, która odeszła lub wyginęła. We Włoszech są miejsca skupiające pod ziemią energię elektro-magnetyczną. Na Marcahuasi w Peru słychać szumiące monolity. Cattoi odnajduje pod wodą Morza Śródziemnego nieznanne urządzenia z metali. Indianie znad jeziora Titicaca w Peru twierdzą, że nad nimi latają nieznanne statki a takie same leżą na dnie jeziora. Peru zna symbole, które połączyć można z bogiem Merkury-Thoth, gościem z przestrzeni kosmicznych. Kamiennie Giganty w Italii i Peru rzeźbione były tą samą techniką, mają to samo znaczenie, lecz są na razie niemożliwe do zrozumienia.

I znowu nasuwa się pytanie — co się stało z nauczycielami praludności Peru i Italii.

Czy było to jakieś plemię ludzkie, które wytworzyło świetną cywilizację wpływając na dalszy rozwój ludzkości? A może istotnie — co trzeba zresztą przyjmować z wielkim sceptycyzmem — Ziemię odwiedziły istoty z innej planety? Nauka niewątpliwie doprowadzi do wyjaśnienia zagadek.

opracował
JAN BORUCH

NIEMIANA KARTA
Z DZIEJÓW OKUPACJI

ROZBICIE WIĘZIENIA W JAŚLE

Masowe aresztowania

Około połowy lata 1943 r., na skutek lajdackiego donosu, nastąpiły silne aresztowania na terenie powiatów krośnieńskiego, jasielskiego, sanockiego, leskiego oraz w Gorlicach. Gestapo zdołało ująć wielu działaczy konspiracyjnych i osadziło ich w więzieniu jasielskim. Kontakty konspiracyjne zostały zerwane. Krwawe zbiry jasielskiego gestapo, z wyróżniającym się w zbrodniczym rzemiośle gestapowcem o polskim nazwisku — Drzazga, nie cofali się przed średniowiecznymi metodami śledztwa jak zdzieranie paznokci aresztowanym, wbijanie szpilek pod paznokcie, szczucie specjalnie tresowanych psów, byle tylko uzyskać upragnione materiały o członkach konspiracji.

Plan akcji

Z końcem lipca do willi inż. Madejewskiego w Jaśle przybyło dwu ludzi po niemiecku ubranych w tyrolskie kapelusze i długie buty. Byli to niedawno zbiegły z rąk gestapo w Jarosławiu — Boruta i „spalony” na terenie konspiracyjnego obwodu „Polana” — Dąbrowa. Po kilku dniach dołączył do nich Zbik, wreszcie, awizowany przez łączniczkę Sarnową — szef podokręgu „Woda” — Korczak. Ta czwórka, której przewodził Korczak, przystąpiła do ostatecznego omówienia planu akcji rozbicia więzienia w Jaśle celem uwolnienia partyzantów. Jeszcze przed przybyciem Korczaka wciągnięto do akcji strażnika więziennego Trójkę oraz młodziutkiego harcerza przewodnika, który z przekorą przybrał pseudonim różniący się tylko o jedną literę od nazwiska krwawego gestapowca — Drzazgi. W dniu 5 sierpnia, na ostatniej odprawie Korczak drobiazgowo podzielił funkcje w czasie akcji: Korczak dowódcą wraz z Borutą mieli opanować dyżurkę więzienia wraz ze strażnikami, Dąbrowa — ująć dyżurnego na oddziale politycznym. Zbik — wyłapanych strażników lokować w karcerze. Trójka miał grać w karty ze strażnikami w dyżurce i opóźnić opuszczenie więzienia, przerywając grę dokładnie o godz. 22.55. Błysk światła latarki elektrycznej miał być sygnałem dla grupy, że za moment brama więzienia zostanie otwarta. Zadaniem Drzazgi było doprowadzenie grupy do obiektu, a następnie, po akcji, odprawienie w las. Uzbrojenie grupy stanowiło pięć pistoletów, jeden pistolet maszynowy bez zapasowych magazynków i dwa ręczne granaty obronne. Przeprowadzenie akcji wymagało niesłychanej ostrożności, gdyż w pobliżu więzienia znajdowała się skoszarowana i błądząca w stałym pogotowiu kompania schupo i żandarmeria tuż przy centrali telefonicznej Wehrmachtu mieszczącej się w budynku obok więzienia. Czas akcji ustalono na noc z 5 na 6 sierpnia godz. 22.55, a więc w parę godzin po zakończeniu odprawy.

W noc z 5 na 6 sierpnia

Ciemna dżdżysta noc nie pozwalała zajrzeć w twarze przekradającej się grupie ludzi. Po przejściu bocznymi uliczkami — uskoczyli we wskazany przez Drzazgę ogród warzywny położony naprzeciw bramy więziennej. Przez ogród grupa przeczołgała się z zachowaniem najwyższej ostrożności tuż pod otwartymi oknami kamienicy zamieszkałej przez Niemców.

(Dalszy ciąg na stronie 6)

światowa podkrytuje buty fioletowe, „Radomskór” będzie je mógł wypuścić najwcześniej po 3-4 miesiącach. Chyba i w tej sprawie komentarze są zbyt cenne!

Zastanawiałem się nad tym wszystkim wychodząc z Radomskich Zakładów Przemysłu Skórzanego i byłem tak zajęty skomplikowanymi problemami polskich butów, że o mały włos nie zapłaciłem kary za nieprawidłowe przechodzenie skrzyżowania. Milicjant, który zażądał ode mnie dowodu osobistego i zamierzał już pisać mandat, kiedy zobaczył, że mieszkam w Krakowie uśmiechnął się i puścił mnie wolno. A na przyszłość — powiedział salutując grzecznie do daszka — kiedy przyjedzie pan do Radomia, trzeba koniecznie uważać na znaki.

Cholernie uprzejmych i sympatycznych milicjantów ma Radom. A może „pan władza” czuł jakąś zedawną sympatię do Krakowa? Podobno krakowianie nie ustępują jeśli chodzi o urodę i wdzięk radomiankom.

JULIUSZ SOLECKI

ROZBICIE WIEZIENIA W JAŚLE

(Dokończenie ze str. 5)

Fosforyzująca wskazówka zegarka wskazywała 22.30, gdy grupa zaszyła się w gąszczu ogrodu oddzielona od więzienia tylko koszlawym parkanem i ulicą. Ponury gmach rysował się czarnym masywem na tle nieba. Ciszą nocną przerywał parokrotnie krok patrolujących żandarmów. Dokładnie o 23 godzinie — uliczka przed więzieniem była pusta.

Naprzód

Za murem więziennym szczęknął zamek. Na moment błysło światło i zgłoszczone. Przesądzenie parkanu i uliczki, przylepienie się do muru więziennego było dziełem sekund.

Z za żelaznej bramy dobiegały czyjeś głosy, ktoś pobrzekując kluczami grzebał w zamku niewielkiej furtki. Wyraźnie słychać było głos Trójki, który spokojnie opowiadał coś wypuszczającemu go strażnikowi. Nareszcie brama uchyliła się...

— Naprzód — szepnął Korczak. Jeden skok do furtki i na wezwanie „Haende hoch!” — strażnik jak wywieszony gimnastyk wyciągnął do góry obie ręce. Zaskoczenie było całkowite — akcja rozpoczęła się.

Grupa prowadzona przez Trójkę wbiegła do więzienia. Strażnicy zaskoczeni w dyżurce nie stawiali oporu. Żbik odstawił natychmiast wszystkich do karceru.

Po przekroczeniu wewnętrznej kraty Dąbrowa wbiegł korytarzem na schody prowadzące na oddział polityczny. Tu krata była zamknięta. Usłyszawszy kroki nadchodzącego strażnika zażądał — wysuwając się z za filaru — otwarcia kraty. Tyrolski strój, buty z cholewami nie wzbudziły podejrzania. Strażnik przekonany, że ma przed sobą gestapowca — otworzył ostatnią przeszkodę.

— Rączki w górę — poprosił uprzejmie Dąbrowa, jednocześnie zsuwając zapanemu na oczy jego własną czapkę. Ale co dalej? Czy za otwartą kratą znajdują się jeszcze inni strażnicy?

Sytuacja zaczynała być niejasna.

Na schodach dały się słyszeć ciche szybkie kroki. Ktoś biegnie. Wróg czy przyjaciel? Dąbrowa szarpnął jeńca w bok i wraz z nim usunął się z pola widzenia. Ostrożność jednak była zbyt duża. Po schodach, już z karabinem w garści, biegł pierwszy z uwolnionych, więzień w więziennym stroju, za nim Trójka. Opanowany potrząsał pięknymi kluczami.

Ujawnienie mistyfikacji

Tymczasem Boruta z Korczakiem wyluskali z mieszkań pozostałą część załogi strażniczej. Przebudzeni nagle, w pidżamach — wędrowali posłusznie, w milczeniu do karceru. Korczak, swą wielką masywną postacią z czarną pończochą nałożoną na twarz w charakterze maski budził wśród nich strach.

Z kolejno otwieranych cel zaczęli wychodzić na korytarz więźniowie. Poza bardzo nieliczną grupą nie byli oni zorientowani w sytuacji. Wyrwani w nocy ze snu byli przekonani, że idą na śmierć. W tym stanie utwierdzali ich niemieckie słowa: „Alles raus, die sachen mitnehmen, raus!”

Na korytarzu ustawieni w dwusereg stali stępieli i przerażeni, przygotowani na najgorsze. Zmaltretowani, zbiti, często nie mogący ustać o własnych siłach, potwornie skatowani ludźmi, z otwartymi ranami powyszarpywanymi przez gestapowskie psy. Silniejsi podtrzymywali słabszych, obróceni gestapowskim systemem twarzą do ściany, nie

śmieli się odwracać.

— Boruta, do mnie! — rozległo się nagle tuż za ich plecami.

Ten niegestapowski okrzyk zelektryzował ich.

I wtedy cała zaplanowana w celu utrzymania porządku mistyfikacja — wzięta w łeb. Dwusereg udręczonych drgnął i zalał się. Ład ustąpił miejsca niebezpiecznemu zamieszaniu. Ludzie ze śmiechem i płaczem rzucali się wzajemnie na szyję. Potracili głowy...

Rozbicie magazynów

W czasie gdy Dąbrowa z Korczakiem usiłowali uspokoić oszalałych z radości więźniów — Boruta wraz z Trójką i Żbikiem przy współudziale silniejszych spośród uwolnionych więźniów — rozbili magazyny z bronią, amunicją i żywnością. Uzbrojonymi już ludźmi wystawiono strażę liczącą się z ewentualną wizytą gestapo. Przy telefonie ustawiono posterunek alarmowy, który w razie konieczności miał wezwać Trójkę celem przeprowadzenia rozmowy. Wyłapywano kapsułów i odprowadzono ich również do karcerów. Przy ujmowaniu ostatniego ze strażników, Musiała, padł niestety jedyny strzał w czasie akcji. Na szczęście nie wzbudził on żadnej reakcji w pobliskich koszarach hitlerowskich. Cele pospolitych więźniów pootwierano. Byli to „winowajcy” aresztowani przez Niemców za „szczególnie niebezpieczne dla Rzeszy przestępstwa” jak handel, nielegalny ubój itp. W 15 minut po opuszczeniu więzienia przez partyzantów i odbitych więźniów — mogli i „przystępcy” udać się gdzie tylko im się podoba.

Harcerz przewodnik

Uwolnionych więźniów podzielił Korczak na dwie grupy: zdolnych do noszenia broni i takich którzy potrzebowali opieki. Akcja dobiegła końca. Po rozkazie Korczaka zniszczenia telefonu, więźniowie uszeregowani w długą kolumnę — rozpoczęli opuszczać ponure mury. Była godzina 1.00.

Z przeciwnej strony ulicy wyskoczył cień i dołączył do czoła grupy. To harcerz Drzazga, który milcząc, jako jedyne w początku akcji ubezpieczenie, przeczekał w niepokoju dwie godziny — przyjmował znowu funkcje przewodnika. Znał wszystkie możliwe skróty, wszystkie podwórza Jasła, wszystkie dziury w parkanach. Tuż za więzieniem grupa wsiąkała w jakieś ogrody, przechodząc przez ulice tylko w poprzek i wynurzyła się obok torów kolejowych dopiero w pobliżu stacji kolejowej.

66 ocalonych

Dalsza trasa wycofywania przebiegała przez ulicę kolejową, górę klasztorną, Łaski, Czeluśnice, Żółków. Jak na początku akcji tak i teraz mżył deszcz zacierając znakomicie ślady. W lesie Żółkowskim nastąpiło podzielenie grupy na dwie części: jedna pomaszerowała w kierunku Gorlic via las dębowiecki, druga — do lasów w Gliniku Niemieckim.

W dniu 6 sierpnia 1943 r. stwierdzono na całym terenie jaśielskiego i okolic intensywną penetrację rozpoznawczą niemieckiego lotnictwa, nadto silną kontrolę organów policyjnych w podziemiach.

Rezultatem akcji rozbicia więzienia w Jaśle: uwolnienie 66 osób. Wszystkich zaopatrzone w piwnicę, ubrania i żywność. Zdobyto 19 karabinów i 1 pistolet.

Tragicznym finałem akcji rozbicia więzienia jaśielskiego stał się los rodziny inż. Madejewskiego. Wraz z żoną i synami z płacili on wkrótce życiem za gościnę udzieloną dywersantom.

Stanisław Kostka

KSIĘŻNICZKA DE CLEVES.

Stary romans literatury francuskiej ożyje na ekranie. Będzie to historia księżniczki de Cleves, która wydana za mąż za niekochanego człowieka — przeżywa tragedię. Księżniczkę gra Marina Vlady. Jej partnerem został Jean Marais. Oboje widzimy na fotolisie.



„DRAMAT W KOSMOSIE

Barwny film produkcji radzieckiej reżyserii W. Morgenszterna. Film ten jest szczególnie atrakcyjny w obecnym okresie, w przededniu wkroczenia człowieka w kosmos. Posiada poważne walory naukowe — poznawcze.



HENRYK VOGLER

ROMANSE LITERATURY

OFIARA

Jeden z najpopularniejszych romansów nowszej literatury polskiej zawarty jest w „Ludziach bezdomnych” Stefana Żeromskiego (1900 r.). Romans ten jest do dziś dla narodowej wyobraźni klasycznym wzorem konfliktu między uczuciem a obowiązkiem, między szczęściem osobistym, a służbą społeczną, jest nowym, bardziej współczesnym, wariantem romantycznego konfliktu. Gustawa i Konrada. Para miłośna, doktor Judym i Joasia, nasuwa nawet po trochu analogie z inną sijną w literaturze parą, mianowicie z Romeo i Julią, choć różnice dzielące kochanków nie są tu — jak u włoskiej pary — rodowe, ale klasowe: syn szewca i szlachcianka.

Ale ktoś śledzący dziś uważnie dzieje tego romansu mógłby w pewnej chwili odczuć wątpliwość. Czy mamy tu istotnie do czynienia z tak wielką, że już aż przysłowiową miłością? Czy ten kochanek na prawdę w imię niesprawiedliwości i krzywdy społecznej zdusił swoją potężną namiętność? Czy też uczucie to nie było bynajmniej tak potężne i w rzeczywistości Judym po prostu wcale nie kochał Joasi? Posłuchajmy tej historii od początku bez uprzedzeń i spróbujmy znaleźć odpowiedzi na powyższe pytania.

Okolo roku 1894 młody lekarz, Tomasz Judym (syn szewca, nędzara z najbardziej obskurnej proletariackiej dzielnicy Warszawy, skąd wydobyl się tylko dzięki kaprysowi ciotki-prostyutki) znalazł się na praktyce szpitalnej w Paryżu. Pewnego razu w muzeum Luwru poznał przypadkowo kilka rodaków z bogatych sfer ziemiańskich, między nimi dwie młodzieńcze panienki, Wandę i Natalię Orszeńskie, oraz ich nauczycielkę i przyjaciółkę, Joannę Podborską. Judym podziwiany tak arystokratyczną znajomością zainteresował się silnie jedną z panien, mianowicie Natalią. Znajomość okazała się zresztą bardzo przelotna, nazajutrz damy wyjechały z Francji.

Po roku Judym powrócił do Warszawy. Próbowal głosić zuchwale idee poprawy doli ludu pracującego ale został wyśmiany. Wegetował więc nie zarabiając praktyka ani grosza. W tym czasie raz tylko ujrzał przelotnie przejeżdżającą Alejami Ujazdowskimi damy z Luwru, z których poznała go jedynie właśnie Natalia. Był już na skraju nędzy, kiedy po upływie mniej więcej dalszego roku zaproponowano mu posadę lekarza w zakładach kuracyjnych i kąpielowych w Kiełczyńcu, należących wraz z rozległymi dobrami okolicznymi

do pana Niewadzkiego, dziadka poznanych w Luwrze pańienek.

Doktor Judym urządził się na nowym stanowisku świetnie, bardzo owocnie pracował, a także flirtował z miejscową picią piękną, szczególną uwagą darząc jednak wciąż piękną Natalię. Ale ona kochała się w kim innym, mimo że Judym „oddalby życie, gdyby te oczy jedną godzinę tak za nim tęskniły”. Zawiedzony, tym intensywniej poświęcał się pracy i po przeszło roku zorientował się, że pozornie lecznicze cele zakładu, w gruncie, służą tylko do napełnienia kiesy jego właścicielom i eksploatatorom. Zaczyna się oburzać ale dowiedziawszy się, że Natalia uciekła z domu wraz ze swym kochankiem, za którego potajemnie wyszła za mąż, decyduje się przede wszystkim — ożenić z jej wychowawczynią, Joasią. Równocześnie wywołuje awanturę z administracją zakładu i zostaje z miejsca zwolniony. Nazajutrz wyjeżdża, nie wiedząc nawet dokąd i nie podając Joasi żadnego adresu. Przypadkiem tylko znalazł się w Zagłębiu węglowym, gdzie osiadł jako lekarz fabryczny. Kilka miesięcy potem odwiedziła go Joasia, przejeżdżająca tamtędy — ze swoimi chlebobdawnymi — w drodze za granicę. Judym przyjmując ją dość chłodno i żegnając na zawsze.

Tak wygląda w suchym streszczeniu faktów — podanych bez egzaltowanego lirycznego komentarza romans Judyma i Joasi, oraz wielkie poświęcenie kochającego mężczyzny. Czy nie można by jednak raczej odnieść wrażenia, że ma się tu do czynienia nie tyle z wielką miłością i wielką ofiarą ile z wielką (jakby powiedział współczesny pisarz polski, Gombrowicz „niemożnością”? Jeżeli mamy tu do czynienia z „ofiara” to chyba tylko w drwiącym znaczeniu tego słowa, jakiego używa się pospolicie i prawie gwarowo dla wykpienia kogoś niedołężnego. Ten Judym nie jest konsekwentny ani w swoich ideach społecznych ani w swoich uczuciach. Po prostu nie umie ani działać, ani kochać. Może, w gruncie, kochał nie Joasię ale Natalię? A może nie kochał ani jednej ani drugiej, nie zdolny do niczego innego tylko do refleksyjnego i lirycznego dębienia w nosie? Współczesnemu rzeczowemu, konkretnemu młodemu mężczyźnie, zwłaszcza o tak praktycznym zawodzie, ten wdychający lekarz może się wydać sentymentalną babą, którego niepowodzenia spowodowane są bynajmniej nie wadami ustroju, ale osobistym mazgajstwem.

A wam — po przeczytaniu na nowo „Ludzi bezdomnych” — jak się wydaje, czytelnicy?

EISENHOWER WIERZY GWIAZDOM

Lyndoe wyjechał do USA gdzie objął funkcję doradcy w Pentagonie. Jego pierwsze zapowiedzenie, zamieszczone w lutowym numerze Astrological Guide w N. Yorku są minorowe. Wylizył bowiem, że każdy prezydent Stanów Zjednoczonych, wybierany od roku 1840 co dwadzieścia lat, nigdy nie jest byłym prezydentem. To znaczy, że umiera w czasie swego urzędowania.

Dla przykładu podaje, że Harrison wybrany w roku 1840, Lincoln wybrany w roku 1860, Garfield wybrany w roku 1880, Mc-Kinley wybrany w roku 1900, Harding wybrany w roku 1920, Roosevelt wybrany w roku 1940 zmarli w okresie swojej kadencji. Lyndoe twierdzi, że ten pechowy dwudziestoletni okres dalej trwa i śmierć grozi temu, który zostanie teraz wybrany na prezydenta. Lyndoe ostrzega, że byli prezydenci nie zawsze umierali śmiercią naturalną, dlatego nowo wybrany musi być otoczony specjalnie czujną ochroną tajnej służby a również sam musi bardzo uważać na swoje zdrowie. Po wróżbach Lyndoe go przez pewien czas kandydaci na fotel prezydenta zaczęli publicznie oświadczać, że nie mają zamiaru uciekać się o głosy wyborców.

O przesadach Nixona pisała niedawno prasa. Bał się on zajmować pokój po Hardingu, drząc aby nie umarł gwałtowną śmiercią jak jego poprzednik kandydat na prezydenta.

Tak wygląda „wioska” olimpijska. Ciekawe, kto po zakończeniu igrzysk będzie w tej pięknej dzielnicy Rzymu mieszkał? Na pierwszym planie piłkarze szwajcarscy podczas porannej gimnastyki.

Dziennikarze i zawodnicy skarżą się trochę na biurokrację organizatorów Olimpiady. Oto drastyczna scenka z tej dziedziny: Oficjele wyrzucają z terenu wioski olimpijskiej jednego z zawodników australijskich, dlatego że nie mógł się w danej chwili wylegitymować odpowiednim dokumentem, który zapomniał w swej kwaterze.



WYSTAWA FILATELISTYCZNA WARTOŚCI 20 MLN DOLARÓW

Nasza filatelistyka przeżywa obecnie swe wielkie dni. Z okazji stulecia wydania pierwszego polskiego znaczka pocztowego, słynnej 10-kopiejki, 3 bm. została otwarta w warszawskim Pałacu Kultury i Nauki wielka Międzynarodowa Wystawa Filatelistyczna „Polska 60”, a prawie równoległe z nią, bo od 5 bm. odbywa się w stolicy kongres Międzynarodowej Federacji Filatelistycznej. Biorą w nim udział przedstawiciele organizacji filatelistycznych z 20 krajów.

czkowego, m. in. ciekawe koperty ze stemplami poczt polskimi i zagranicznymi.

Ogółem w przeszło 30 salach wystawiono ponad 500 tys. znaczków, których orientacyjna wartość przekracza 20 mln dolarów, przy czym wartość niektórych egzemplarzy wynosi kilka lub nawet kilkanaście tysięcy dolarów. Nie więc dziwnego, że zbiory eksponowane na wystawie „Polska 60” są pilnie, choć bardzo dyskretnie strzeżone przez 400 detektywów.

Wystawa „Polska 60”, nad którą honorowy protektorat objął premier Józef Cyrankiewicz, jest jedną z największych dotychczas tego typu imprez na świecie. Bierze w niej udział 46 państw, których poczty nadesłały do Warszawy bardzo ciekawe i bardzo cenne eksponaty filatelistyczne. Poza tym w wystawie uczestniczy ponad 700 indywidualnych kolekcjonerów — najwybitniejszych filatelistów z wielu krajów. M. in. wystawione zostały zbiory dworu angielskiego poświęcone znaczkom kolonii brytyjskich, zbiory prezydenta Roosevelta, premiera Nehru oraz kolekcja watykańska kardynała Spellmana. Największy i najciekawszy na świecie zbiór znaczków polskich wystawił nasz rodak ze Stanów Zjednoczonych Miron Styczyński. Ciekawe kolekcje wystawili również filatelisci z kraju.

Dodatkową atrakcją dla zwiedzających wystawę jest specjalny okolicznościowy znaczek sprzedawany wyłącznie na jej terenie. Przedstawia on podobiznę pierwszego znaczka polskiego wydanego w roku 1860.

Bardzo ciekawie zapowiada się także wyznaczona na 10 i 11 bm. wielka aukcja filatelistyczna, na której zostanie wystawionych na licytację wiele cennych „białych kraków”.

Przed zwiedzającymi wystawę stoją jednak nie lada kłopoty wynikające z jej ogromu. Łatwo bowiem obliczyć, że gdyby na każdy znaczek przeznaczyć tylko sekundę, to zajęłoby to około 150 godzin. Tymczasem wystawa będzie czynna łącznie przez 80 godzin. Trzeba ją więc zwiedzać z określonym planem nastawiając się tylko na to, co nas najbardziej interesuje.

Na wystawie eksponowane są także zbiory z okresu przedzna-

FAKTY PŁÓTKI

Kanapki w raketach

Kanapki w pociskach i raketach znaleziono w USA. Przypuszcza się że jest to „łagodny sabotaż — perswazja” robotników. Pragną w ten sposób zaprotestować przeciwko produkcji śmiertelnych narzędzi.

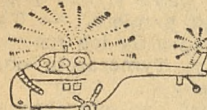
Plastikowe lodowisko

W Szwajcarii uruchomiono sztuczne lodowisko zbudowane na podłożu ze skrzynek plastikowych. Podobno polane woda i zamrożone plastikowe podłoże daje idealną gładź.



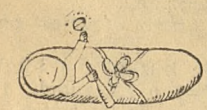
„Balladyna” po angielsku

Maria Coleman, tłumaczka i wielbicielka literatury polskiej, przełożyła na angielski „Balladynę” Słowackiego. Dzieło naszego genialnego poety wyjdzie w tym roku w Londynie.



Śmigłowce do Finlandii

Polskie helikoptery zdobywają rynki zagraniczne. Ostatnio napłynęło zamówienie z Finlandii. Z kraju tego przybyli już piloci i odbywają w Świdniku próbne loty na naszych maszynach.



Mało dzieci

W Szwecji zanotowano najniższą w Europie liczbę urodzeń. Na tysiąc osób wypada tam średnia 14,2, podczas gdy w 1933 roku było 36. Również niezwykle niska jest w Szwecji śmiertelność — wypada 9,6 na tysiąc mieszkańców tego kraju.

ADAM HOLLANEK

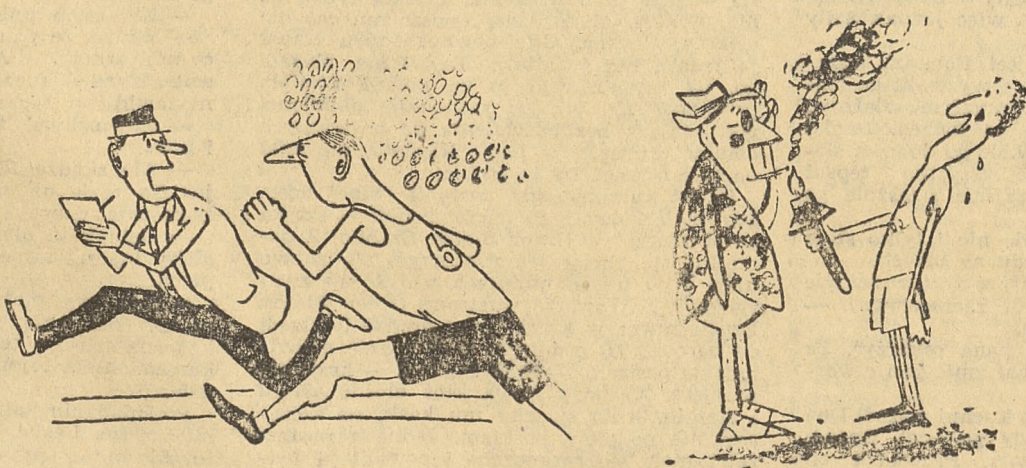


MIŁY, DENERWUJĄCY SPORT

Nie ma to jak zostać sportowcem — powiadają niektórzy. Raj nie życie. Ciągłe tylko wyjazdy na obozy kondycyjne do krajowych uzdrowisk, no i wyskoki za granicę. Tych się na ogół najbardziej naszym reprezentantom zazdrości. Czy słuszne takie narzekania? Czy w ogóle jest sens o nich mówić w okresie, gdy prawie wszyscy obywateli tego kraju zgromadzili się przy telewizorach i głośnikach radiowych, aby z zapartym tchem śledzić kalejdoskop olimpijskich wydarzeń. Wydaje mi się, że krytycy i niezadowoleni nie mają racji. Sport to bardzo kulturalna rozrywka: obserwując zawody na wysokim poziomie doznajemy takich samych uczuć jak przy czytaniu dobrej książki, czy oglądaniu dobrego filmu lub sztuki teatralnej. Podziwiamy swych ulubionych bohaterów, wczuwamy się w ich zwycięstwa i klęski. Sport jako widowisko jest chyba dlatego tak bardzo popularny, że stanowi jakiś rodzaj pośredni między fikcją literacką a prawdziwym życiem. W wymyślonych, sztucznych dyscyplinach takich jak np. bieg na akurat 5000 czy 10 000 metrów występują ludzie żywi traktując swoje występy zupełnie na serio. Nie czują się aktorami. I nie są nimi w odczuciu widzów. Ta prawdziwość a zarazem unowność imprezy sportowej stanowi szczególną atrakcję dla obserwatorów. Są jak gdyby w teatrze ale w teatrze dziejącym się na żywo, naprawdę. Dramaty bohaterów zmagają się autentyczne a nie wygrane.

Oczywiście znaczenie sportu jest szersze. Nie będę tu powtarzał częstych argumentów o wychowawczej i propagandowej roli tej szczególnej dziedziny działalności ludzkiej. Tegoroczne igrzyska olimpijskie uświadomiły mi jeszcze jeden ich aspekt. Na wyniki poszczególnych reprezentacji narodowych wpłynął szereg czynników. A więc dobór odpowiednich talentów, pracowitość trenerów i zawodników, warunki życia i treningu, odwaga i wytrzymałość nerwowa jednostek. Wymieniłem najważniejsze. Zaryzykuję teraz twierdzenie: — ostateczna punktacja (ta nieoficjalna) Olimpiady odzwierciedla w dużej mierze nie tylko poziom sportowy każdej reprezentacji, lecz również poziom życia w państwie, do którego reprezentacja należy. Osiągnięć sportowych nie da się przez dłuższy czas windować „na siłę”. Tylko państwo, które stać na uprawianie sportu, może wykazać się sukcesami na międzynarodowych stadionach. A my od jakiegoś czasu często zwyciężamy, coraz częściej. Coraz wyżej jesteśmy notowani na arenie światowej. Świadczy to o tym, że nasza młodzież ma niezłe warunki życia, (bo przecież wyboru najlepszych sportowców dokonuje się z masy młodzieży), że jest zdrowa fizycznie i psychicznie, że dysponuje odpowiednią ilością wolnego czasu.

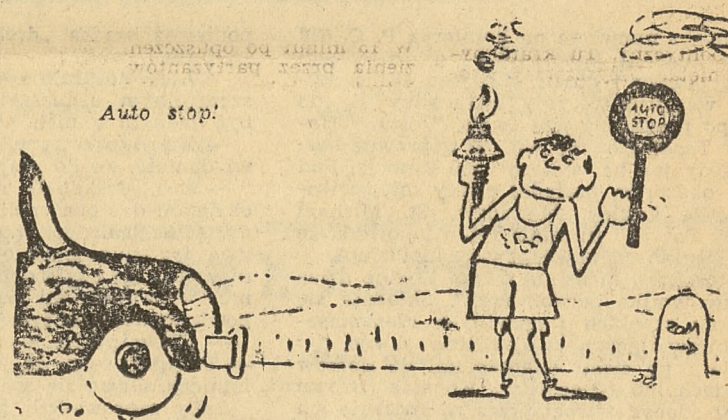
W tej sytuacji trochę niepoważnie wyglądają ponawiane złośliwości pod adresem naszych sportowców i władz sportowych. Kosztowne jest organizowanie obozów i wyjazdów zagranicznych? Na pewno tak samo kosztowne ale i tak samo potrzebne jak wszelkie imprezy kulturalne. Również pozbawione głębszych podstaw jest narzekanie na łatwiznę osiągnięć sportowych na ich rzekomy prymitywizm. Tymczasem zdobycie wyników wymaga od młodego człowieka wielkiego wysiłku, wielu wyrzeczeń, często zrezygnowania niemal całkowicie z tzw. prywatnego życia, wymaga też poświęcenia, odwagi, hartu. Nie myślę, iż zamierzam gloryfikować sport. Chodzi mi o to, aby go jednak doceniać. Osobiście jestem głęboko wdzięczny naszym Krzyszowiakom, Zabłockim, Sidlom, Schmidtom i wszystkim innym za te pamiętne chwile napięć nerwowych i wzruszeń, które przeżyłem śledząc zmagania naszych olimpijczyków — za pośrednictwem radia i telewizji. Wiem też że teraz, kiedy Igrzyska się skończyły, przyjdzie kolej na sąd nad ich bohaterami. Jedni będą wychwalani, drudzy mniej lub więcej ostro krytykowani. Taki sąd jest prawem i przyjemnością każdego widza. A krytyka nie powinna nikogo zrażać.



PODCZAS STUMETRÓWKI

Dziennikarz: — Czy pobije pan teraz rekord świata?

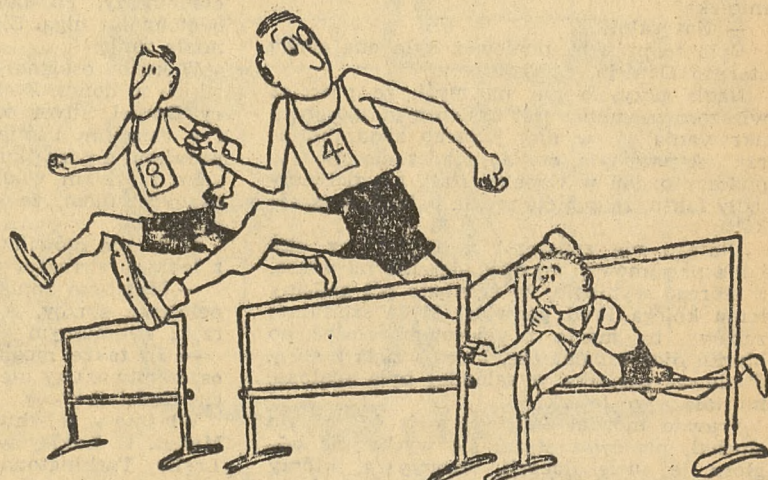
Bez słów



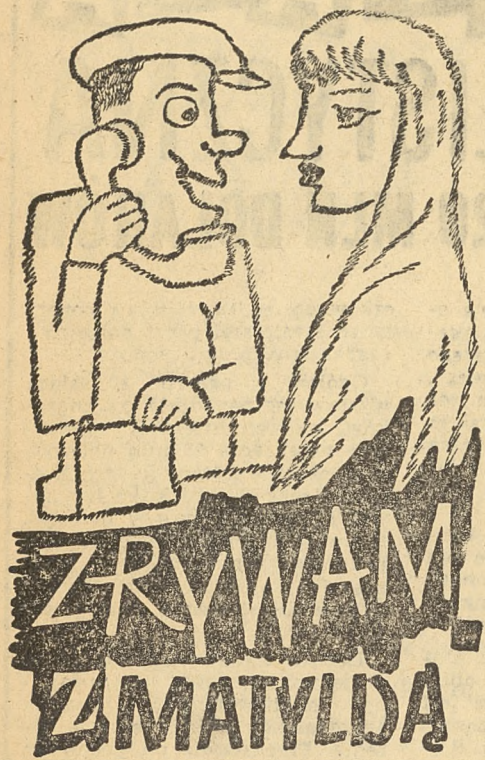
Auto stop!



— Zapaj podpalcza!



Nowa technika pokonywania płotków



Po jednorocznym okresie narzeczeństwa, które było nieprzerwanym pasmem kłótni, niesłowności, złościwości i zdrad, postanowiłem zerwać z Matyldą przy pierwszej okazji. Sposobność nadarzyła się szybko, a to pewnego wieczoru, gdy umówiłem się z nią na Piazza Campitelli. Owego wieczoru wystawiła mnie po prostu do wiatru. Po godzinie daremnie wyczekiwania stwierdziłem, że się z tego powodu więcej ucieszyłem niż zmartwiłem. Zrozumiałem, że nadszedł moment rozstania. Miotany na przemian gorzkim bólem i słodko-kwaśnym zadowoleniem,

po części rad, po części wściekły, poszedłem do domu i położyłem się natychmiast do łóżka. Ale nim zgasłem światło, rzekłem uroczysto i głośno: — Więc to koniec, ostatecznie koniec — Muszę powiedzieć, że ta przysięga mnie uspokoiła, gdyż spałem pełne dziewięć godzin i obudziłem się dopiero późnym rankiem, gdy do łóżka podeszła matka i zakomunikowała mi, że ktoś mnie prosi do telefonu.

Poszedłem do mieszkania sąsiadki i zgłosiłem się do aparatu. Natychmiast posłyszalem łagodny głosik Matyldy: — Co słyhać? — odparłem szorstko — U mnie wszystko w porządku — A ona: — Wybac, ale wczoraj wieczór naprawdę nie mogłam. — Dobrze — odparłem — jak się masz... zobaczymy się jutro... muszę Ci coś powiedzieć. — A ona: Co znowu? Coś ważnego, coś pięknego? — Jak kto uważa... dla mnie w każdym razie ważne. — A dla mnie? — Po krótkim namyśle powiedziałem — Ależ tak, dla Ciebie też. — A co to za wiadomość? — Powiem Ci to jutro. — Nie, powiedz mi dziś. — Prędkiej umrę! — No dobrze, wiesz, po co dzwoniłam? Dziś jest piękna pogoda i w dodatku niedziela, moglibyśmy pojechać skuterem nad morze. Jak myślisz? Zmieniłem i ta nęcąca propozycja, wypowiedziana do tego w ciepłym tonie, zaskoczyła mnie zupełnie. Jednak wiedziałem od razu, że to w końcu obojętne, czy jej to powiem dziś czy jutro. Pojeździemy razem nad morze, i gdy będzie najpiękniej, strzele, że między nami wszystko skończono. W ten sposób zemszczyłem się nawet nieco. Dlatego powiedziałem: — Dobrze, za godzinę będę u Ciebie.

Wynajęłem skuter i podjechałem punktualnie pod dom Matyldy, awizując moje przybycie umownym gwizdem. Spojrzałem z zadowoleniem, że natychmiast zbiegła na dół. Zwykle karała mi na siebie bardzo długo czekać. Gdy biegła w poprzek przez plac, obserwowałem i stwierdziłem ponownie, że mi się podoba. Pomyślałem: jest ładna, nawet bardzo ładna, ale mimo to zerwę.

Gdy wreszcie znaleźliśmy się na Via Colombo, w słońcu, które już poczęło przypiekać, powróciłem myślami do mych zamiarów. Kiedyś właściwie będzie najlepiej zakomunikować, że z nią zrywam? W pierwszej chwili sądziłem, że powiem od razu, skoro przybędziemy nad morze, by jej zepsuć wycieczkę i z miejsca powrócić do Rzymu. Pieknielną myśl. Gdy się jej jednak przy-

rzałem bliżej, spostrzegłem, że w ten sposób zepsuję wycieczkę i sobie. Będzie lepiej, myślałem cieszyć się wycieczką i — czemużby nie — także Matyldą do określonego czasu, powiedzmy, aż do godziny drugiej, do zjedzenia posiłku. Albo jeszcze lepiej zaczekać, aż do końca wycieczki i powiedzieć to na tej samej Via Colombo, tak mimochodem, bez odwracania głowy. Albo aż w Rzymie, już u drzwi domu — Bądź zdrowa Matyldo! Mówię, bądź zdrowa, ponieważ byliśmy dziś po raz ostatni razem! Nie wiedziałem, którą z tych koncepcji wybrać. W końcu postanowiłem nie robić planów. W odpowiednim momencie, nie wiedziałem wprawdzie jeszcze w którym — powiem jej to przecież. Tymczasem Matylda jakby zgadła moje myśli, przytuliła się mocno do mnie, to znaczy ścisnęła ręce wokół mych ramion, tak jakby chciała mnie udusić. Była to oznaka jej zadowolenia.

Przy Castelfusano skręciłem w kierunku mało uczęszczanej miejscowości Torvianica. Po przybyciu do pustego zakątka, gdzie zielone krzewy ciągnęły się aż po białe pasmo plaży, zahamowałem skuter. Pobiegliśmy do morza, przy czym Matylda trzymała mnie za rękę. Ten gest, choć narzucony, tolerowałem. Byłem wzruszony jak dawniej, gdyż jeszcze ją kochałem. Mimo to wiedziałem, że jestem nadal zdecydowany zerwać — i to dawało mi poczucie pewności siebie.

Powiedziała: — Rozbiórę się w zaroślach, nie podglądaj! A ja zastanawiałem się, czy nie nadszedł odpowiedni moment, teraz jej to powiedzieć. Zimny prysznic skropiłby ją właśnie w momencie, gdy była naga i uradowana, zarówno piękną miejscowością jak i samą wycieczką. Gdy jednak obróciłem się w jej kierunku i zobaczyłem przez listowie — jej delikatne plecy z wyciągniętymi rękami, ciągnącymi suknię przez głowę, straciłem ochotę. Tym bardziej gdy rzekła w łagodnym tonie — Giulio, nie sądzę, że nie widzę. Ty podglądasz. — Potem wyciągnęliśmy się na piasku, ja na brzuchu, ona na grzbiecie, złożywszy głowę na mych plecach jak na poduszce.

Na dobrą sprawę zrobiliśmy wszystko, co zrobić było można. Opalaliśmy się, jedliśmy, rozmawialiśmy, ale ja ciągle nie powiedziałem tego, co miałem powiedzieć, a tu już należało wracać. Ubieraliśmy się znowu, każdy za swoim krzakiem, i gdy wciągałem spodnie, pomyślałem po raz któryś, że to teraz

właśnie nadszedł właściwy moment. Wyprostowałem się i powiedziałem najbardziej naturalnym tonem:

— Chciałem Ci powiedzieć, że postanowiłem z Tobą zerwać.

Skróto wypowiedziałem te słowa, zerknąłem w stronę krzaka, za którym była Matylda, ale nie zobaczyłem nic. Wiatr dał tylko mocniejszą jak przedtem, a w tym odludziu poza głośniejszym lub słabszym wyciem i łoskotem fal nie słyhać nie było. Matylda znikła, tak jakby porwał ją wiatr, który niezmordowanie podnosił na wydmach chmury piasku i miotał je w kierunku zarośli — Matyldo — krzyczałem, ale nie odpowiadała zupełnie. Zaniepokojony i nieco przestraszony myślą, że Matylda (nigdy bowiem nic nie wiadomo) albo płacze, albo nawet zemdleła, pobiegiem ku krzakom, poza którymi znajdować się powinna. Nie było jej, zobaczyłem tylko torebkę i czerwone buciki leżące na piasku. Gdy jednak chciałem się obrócić, aby ją zawołać, skoczyła na mnie z taką gwałtownością, że straciłem równowagę i wywaliłem się na plecy, pociągając ją za sobą. Matylda siedziała na mej pierś jak na koniu i śmiejąc się rzekła — Powtórz jeszcze raz, to coś przedtem powiedział, no powtórz! — Pędzony wiatrem piasek kłuił mnie w twarz, Matylda śmiała się i śmiała, w końcu rzekłem słabym głosem: — Dobrze, nie powtórzę, ale teraz mnie puść. Matylda nie podniosła się odradzu, lecz powiedziała: To było wszystko? A ja myślałam, że to było coś ważnego! — Potem puściła mnie. Ja podniosłem się także i nagle poczułem się cieszyć, że to wreszcie powiedziałem i że ona nie wzięła tego serio, a raczej potraktowała jako jedną z głupot, które zakochani sobie wzajemnie wyrządzają. Objęci wpił drapaliśmy się pod górę. Po drodze wyznałem jej, że ją kocham szaleńczo, a ona odparła bardziej wstrząsliwie, ponieważ już nie bała się, że ja opuszczę: Ja także. Chwilę potem jechaliśmy po Via Colombo.

Po przybyciu pod dom wyciągnęła do mnie rękę i rzekła: Giulio, będzie lepiej, jeśli my nie zobaczymy się przez kilka dni.

Poczułem, że prawie tracę zmysły i krzyknąłem przejęty: — Ależ czemu to tak? — A ona śmiejąc się z całego serca: Chciałam Cię wypróbować. Chciałaś ze mną zerwać — co? Ale już na myśl, że mogłobyś przez kilka dni nie widzieć, robisz głęboko tragiczną minę. Pięknie, zobaczymy się jutro — skierowała się do bramy, a ja stałem jak du-reń i patrzyłem za nią. Thum. J. Machlowski

CLIVE BURNEY

POSKROMIENIE TARKINGTONA BROWNA

Zgodnie z numerem na kołnierzu P. C. 650 był on młodym konstablom o dziecięcej wprost twarzy i gdyby nie jego 183 centymetry wzrostu, wszyscy zwracaliby się do niego po prostu słowem „synku”. Leslie Hopscott Tarkington-Brown był naprawdę bardzo młody jak na wykonywane funkcje. Pod jego nadzorem posiadał cztery miejscowości: Little Laxley, Merridew, St. Michael i Wigby Parva, naturalnie tylko z powodu że stary Tomkinson pojechał do sanatorium.

Był to okres, kiedy na owym terenie działała tzw. szajka „drabiniarzy”. Składała się z zespołu szybkich i sprytnych rzeźmieszców uprawiających swój nieczyny zawód dyskretnie i po cichu włamaniami do domów przez dach lub górne okna. Konstabl Brown pragnął zdobyć ostrogę przez zaskoczenie ich na gorącym uczynku.

Pewnego razu, gdy o 2 w nocy zobaczył światło latarki w frontowym pokoju Juniper Farm, postanowił uderzyć. Lekko i po cichutku — a Leslie był zwalistym chłopem — konstabl przekradł się trawą obok ścieżki do drzwi domu, spróbował drzwi, które bez trudu się otworzyły i bezzwłocznie znalazł się w kamienistej kuchni. Tam zatrzymał się na sekundę, by zorientować się, z której strony najlepiej będzie tych „drabiniarzy” zaskoczyć.

Nagle do kuchni weszła młoda dziewczyna i nuciąc jakąś melodię włączyła światło. Na widok P. C. 650 wcale nie krzyknęła lecz w zdziwieniu patrzyła na młodego człowieka. A P. C. 650 czynił to samo. Gapił się na nią. Trudno się dziwić oboju. Dziewczyna była wysoka, zgrabna i ubrana w piękną wieczorową suknię, niezbyt dokładnie okrywającą jej piękne kształty. W ręce trzymała jarzącą się latarkę. Po kilku sekundach zdumienia podniosła ją jakby w obronie przed...

— Niech pani to opuści — rzekł Leslie tonem uspokajającym, ojcowiskim, zgodnie z przepisami, jakie poznał w szkole policyjnej. — Niech pani to opuści. Czy pani tu mieszka?

— Naturalnie.

Była to prawda, ponieważ była ona córką starego Daniela, Sally Silver.

Nagle przyszło mu na myśl, że przecież wieczorowa suknia jest najlepszym sposobem ukrywania się w niej jednego z „drabiniarzy”. A poza tym, czy doświadczenia zdobyte podczas badań w Copeley Hall, nie potwierdziły faktu, że kobieta mogła należeć do szajki?

Dlatego nie spuszczał z dziewczyny oka i nie przyjmował jej oświadczenia na wiarę, z którego wynikało, że zaledwie pół godziny temu kolega Pred podwiózł ją ze szpitalnej zabawy, by mogła z powrotem włożyć do biurka ojca zapalniczkę, którą wzięła z sobą. Ponieważ zarówno w saloniku była spalona, musiała użyć latarki.

Prawdę mówiąc Leslie prawie że jej nie słuchał, pniąc się starał się wychwycić odgłosy jej uciekających towarzyszy, którzy mogli być w smokach nawet, ale w końcu przeprosił ją za wizytę wyjaśniając: — Moja ostrożność nigdy nie jest zbyt wielka,

ponieważ szajka „drabiniarzy” nie próżnuje, proszę pana.

— Ależ naturalnie. — odparła Sally ze szczególnym uśmiechem — przecież mogą być jednym z nich w przebraniu, prawda?

— Nie wykluczone, ponieważ dostaliśmy wiadomość, że do szajki należy też kobieta.

— Och, doskonale rozumiem. Już dawno chciałam dać znać policji, że... mam coś bardzo pilnego do pokazania wam. Otóż jakieś dwa tygodnie temu ojciec znalazł w rowie niewypał czy coś podobnego i ukrył to w piwnicy. A wydaje mi się, że obowiązkiem jest powiadomienie o tym policji, prawda?

— Niewątpliwie — odparł ponuro Brown. — Przypuszczam, że jest to pocisk przeciwlotniczy. Gdzie się znajduje?

Sally zaprowadziła go do małej sieni, tam otworzyła drzwi i oświetliła latarką strome i wąskie schody. — Tam jest w kącie, przy starym maglu.

P. C. 650 dalej cierpliwie badał podłogę piwnicy, gdy nagle u góry drzwi się zatrzasnęły i ktoś przesunął zasuwę. Następnie posłyszał oddalające się kroki Sally w stronę kuchni.

Sytuacja stała się bardzo drażliwa. Jeżeli dziewczyna rzeczywiście go podejrzewała, wówczas najprawdopodobniej zadzwoni na policję w Todchester i jego przełożeni przybędą, by go uwolnić — pierwszy raz obarczonego jakąś odpowiedzialnością i z miejsca uwięzionego przez dwudziestoletnią smarkule!

Leslie nagle wpadł w wściekłość. Pochwylił stary magiel, aby nim wyważyć drzwi, ale zaraz znalazł się na ziemi, krwawiąc sobie przy tym nogę.

Krzyknął, wyciągnął gwizdek i zaczął przeraźliwie gwizdać a potem rzucić czym popadło w stronę drzwi. W pewnym momencie zauważył, że przedmiot, którym się posłużył, miał podłużny i okrągły kształt ze szpicem na końcu. Poświecił latarką i zamarał. Był to właśnie zardzewiały już pocisk przeciwlotniczy. Po chwili, cały obłany potem, odetchnął z ulgą. Cisza. A więc jednak Sally miała rację.

W końcu osiągnął swój cel. Pobudził wszystkich w domu. Z ciemnicy wywołali go stary Daniel Silver w wyszarzawym szlafroku i z szerokim uśmiechem na ustach. Daniel próbował z początku uspokoić go dobrym słowem i łykiem wódki ale wszystko zepsuł oświadczeniem, że całe zajście strasznie go ubawilo.

Sally nie mówiła prawie nic i tylko stała z lekkim wyrazem pogardy na ustach.

— Mogłoby pani oskarżyć za utrudnianie pełnienia służby. A nawet zaaresztować. — rzekł stłumionym głosem.

— Ja także mogłabym pana oskarżyć. Za oszczerstwo. Czy nie nazwał mnie pan otwarcie złodziejką?

Właśnie w tej chwili do kuchni wszedł Don Mellet. U Laxleyów każdy go znał. Oprócz Leslie Tarkingtona-Browna. Prowadził on sklep z częściami telewizyjnymi radiowymi w Todchester a mieszkał z rodzicami w Green Slatess, dużym domu, w najbliższym sąsied-

twie Juniper Farm i on to podwiózł Sally do domu z zabawy szpitalnej. Jeszcze był ubrany w smoking. Krzyknął do dziewczyny: — Sally, czy popełniono tutaj jakieś morderstwo? Właśnie przejeżdżałem obok i posłyszałem taki wrzask w kuchni, jakby pięcioro ludzi leżało na podłodze z poderżniętymi gardłami.

— Och, nie szczególnego Don — odparła Sally. — Ten pan chciał mnie zaaresztować za własnowolne chodzenie po moim domu o drugiej w nocy a ja zamknęłam go w piwnicy. Zachował się jak rozkapryszone dziecko. Nawet obudził ojca.

— Co ty mówisz! Och jaki idiota!

— Chwilczkę, a co pan za jeden, sir?

— Ja? Mellet. Radio i Telewizja. Ach, ci niepoprawni policjanci. Może żyć pan sobie odcisków moich palców?

— Jako inżynier telewizyjny — ciągnął 650 — posiadam pan zapewne odpowiedni wóz zaopatrzonej w drabinę, po której można się dostać na dach.

— Nawet trzy — wyjaśnił z dumą Don. — Takich przedmiotów nie można przewozić na motocyklu. Ale dlaczego pan o to wszystko pyta?

— Przyszło mi na myśl, że szajka „drabiniarzy” mogłaby się posłużyć wozem i składaną drabiną. Tylko tyle.

— No więc niech pan weźmie te odciski — zaproponował poważnie Don — Przecież nie chcę panu psuć wieczoru.

Wracając na posterunek, Leslie był wściekły na siebie. Nie dość, że zrobili z niego durnia i wymyślali go, to on sam zachował się jak głupi bufon. Gdyby nie miał na sobie munduru, może potraktowałby tę gadanię bardziej pogodnie, bo przecież ludzie nie najorsji, szczególnie ta Sally.

Aż do następnego tygodnia nie mógł zebrać myśli, szczególnie odnośnie wszystkiego, co dotyczyło Sally. Często przyjeżdżała na rowerze do osiedla a on gapił się na nią jak wół na malowane wrota, gdy tylko znalazła się w jego polu widzenia. Zresztą i ona go nie unikała. Mijając go, zawsze mu coś dobieciała złośliwego. Gdy pewnego razu złapał ją jadącą bez światła w Dell Lane, błagała go, by zaraportował to na policji. Chciała przekonać się, jak się zachowują policjanci wkraczający bez pozwolenia do prywatnych domów o drugiej w nocy. Niestety, nie miał na tyle odwagi, by to zrobić.

Punkt kulminacyjny nastąpił jednej nocy, gdy zaalarmowała go telefonicznie: — szajka „drabiniarzy” w Green Slatess Szybko! Z początku nie chciał temu wierzyć, ale znowu uległ i po trzech minutach pędził jak zwirowany na rowerze w stronę Green Slatess. Rzucił rower w krzaki przy drodze i wszedł do ogrodu. Tu z miejsca potknął się o dwie ludzkie postacie. — Stój! Policja! — krzyknął przejęty. Na jego słowa ktoś głośno zaklął i strzelił. Kula straciła mu kask, na szczęście nie podpięty paskiem. Jedna z postaci zatrzymała się zaskoczona i powoli ją jednym uderzeniem pięści. Drugą zaczął ścigać po drodze oświetlonej jasno księżycem. Po chwili uciekinier strzelił jeszcze dwa razy

ale w sekundę później Leslie niósł go jak barana pod pachą.

— Czy wszystko w porządku? — krzyknęła z ciemności Sally. — Próbuję tego pierwszego trzymać przy ziemi. Wałę go pogrzebaczem. — Leslie szybko założył im kajdanki.

— Gdzie jest najbliższy telefon — zapytała. — Lepiej będzie, jak pani zabierze ich do Green Slatess, bo sam nie wiem, co pani tym razem przygotowała. Mogą się okazać burmistrz Todchester i komendantem posterunku. — Byli jednak członkami szajki, zresztą dobrze pracującymi. Tak cicho podeszli pod dom Dona, śpiącego twardo w salonie, że Sally musiała dudnić w drzwi, by się przebudził. Tymczasem Leslie telefonował do Todchester.

— Nie mogę tego pojąć, Sally — zaczął Don. — Ty o tej porze tutaj i on ścigający ich i walący po łbach.

— O, to nie wszystko. Zanim przybył Leslie, ja odkryłam ich samochód. Stał tuż przy krawężniku, naprzeciw twego domu, przygotowany do ucieczki. Chwyliłam za siekierę i podziurawiłam wszystkie opony. Był to jeden z tych wozów z drabiną na wierzchu. Jak mówił Leslie.

— Hej, chwilczkę! — wrzasnęła na to Don. — Wóz z drabiną? Przy krawężniku? Sally! Sally! Dlaczego nie zauważyłaś liter — Mellet's Slick Service! — To mój samochód!

— Jakże mogłam nie widzieć w tej ciemności! Naprawdę bardzo mi przykro, Don, ale jakos załatwimy.

Niedługo potem przyjechał wóz policyjny z Todchester i po dość długim śledztwie jowialny inspektor pogratulował Sally a Lesliemu kazął się zgłosić do komisariatu. — Niech pan jutro przyjedzie do Todchester. Jeszcze raz przebadamy pana raport i naturalnie będziemy o panu pamiętać. — Tak zeszło do 6 rano. Sally poprosiła ich na sute śniadanie za pół godziny. Tymczasem obaj poszli się przejść nad rzekę.

Leslie wyjaśnił Donowi, że potraktował telefon Sally jako jeszcze jeden dowcip więcej. — Nie mogę zrozumieć jej postępowania — poskarżył się. — Zdaję sobie sprawę, że zachowałem się jak idiota wówczas, gdy zamknęła mnie w piwnicy, ale nigdy nie myślałem że jest tak mściwa.

— Na miłość Boską, człowieku! — krzyknął Don zdziwiony głupią naiwnością drugiego. — Czy naprawdę nie wie pan dlaczego ona tak robi?

— Nie mam pojęcia — przyznał Leslie. — Widać, że pan nie chodził do koedukacyjnej szkoły. Ale zapewniam pana, że dziewczyna dokuczając chłopcu wcale go nie nienawidziła a raczej odwrotnie.

— Niemożliwe! Nie wierzę! Przecież ona i pan...

— Ale skądże. To moja kuzynka a biblia jak na razie nic nie mówi o kuzynach. To naprawdę dobra i morowa dziewczyna.

— Jednak to niemożliwe. Dziewczyna mogłaby inaczej sobie ułożyć wszystko a moja płaca...

— Ach, wy materialści. Przecież „drabiniarze” nie mają monopolu na drabiny. Jakaś znajdzie się też dla pana. Zostanie pan komendantem rejonu i wszystko dobrze pójdzie.

Po śniadaniu Sally powiedziała. — Przykro mi bardzo, Leslie. Narobiłam ci tyle kłopotu. Ale mimo tego czy nie zasłużyłam na dożywocie? Powiedz.

— Tak, tak — odparł Leslie biorąc ją w ramiona.

Dzieje kielecczyzny pod okupacją

Nakładem Wydawnictwa Naukowego w Krakowie ukazał się wkrótce praca **HENRYKA SMARZYŃSKIEGO** pt.: „Powiat Busko-Zdrój przed 1. IX 1939 i w okresie okupacji niemieckiej w latach 1939—1945. Kształtowanie się świadomości społecznej”. Autor przebywał w latach 1937—1945 w powiecie Busko i miał okazję zapoznać się z życiem miejscowej ludności i problematyką tych stron.

Celem tej ciekawej i pierwszej tego rodzaju monografii jest przedstawienie życia ludności przed wojną i tragicznej egzystencji podczas okupacji. Praca ta przedstawia zbrodnie hitlerowskiego okupanta w tym powiecie i jest równocześnie typowym obrazem w innych powiatach jak i na całym terytorium okupowanym. Autor maluje samoobronę polskiej ludności przeciw zbrodniom okupanta i zmiany dokonujące się w świadomości społeczeństwa.

Wyniki zbrodniczej działalności hitlerowców były tragiczne. Rozstrzelano 1130 osób znanych z nazwiska i 2000 nieznanymi. Z 515 osób zamkniętych w obozach koncentracyjnych powróciła nieliczna garstka ludzi chorych i fizycznie wyniszczonej. Przeszło 3000 osób przeżyło kaźnię gestapowskiej. Dobrze znane są mieszkańcom tego powiatu miejsca, w których dokonywali gestapowcy tortur. Przebywały tutaj setki osób przed deportacją do obozów lub przed rozstrzelaniem. Egzekucje odbywały się w lesie Woleckim pod Bogucicami, w pobliżu Buska, gdzie hitlerowcy rozstrzelali 400 osób i pogrzebali we wspólnym grobie.

Szczególnie tragiczny był okres od lipca 1943, gdy do Buska została skierowana karna ekspedycja, w której szeregach znalazło się wielu SS-manów i volksdeutschów. Rozpoczęły się masowe egzekucje i represje. W miarę jak zbliżała się ofensywa radziecka, nasilał terror. Wymienimy kilka najbardziej drastycznych faktów. Rodzinę Jana Kaczorowskiego, kierownika szkoły spalono w domu. Szczególnie krwawa była pacyfikacja wsi Biechów, Kurozwęki, Oględów i Jurków. W tej ostatniej miejscowości zamordowano m. in. całą rodzinę Skadubowiczów i pogrzebano przed domem. Szczególnie wiele ofiar pociągnął terror hitlerowski w miasteczku Chmielnik, gdzie zginęło wielu inteligentów. Społeczeństwo polskie odpowiedziało na terror kontratakami. Zorganizowano tajne nauczanie w ramach szkoły średniej w dwu gimnazjach i liceach oraz w siedmiu filiach. Dążenie do kształcenia było wówczas tak wielkie, że liczba uczniów przewyższała dwukrotnie liczbę z przed wojny. Tajne gimnazjum i liceum w Busku liczyło w latach 1943/44 585 uczniów a w Pińczowie — 620. Nauka odbywała się według programu z przed wojny i była udzielana w grupach liczących po 15 uczniów. Osobom związanym z tajnym nauczaniem groziła kara śmierci lub w najlepszym wypadku obóz koncentracyjny.

W roku 1944 doszło do ogólnego powstania Polaków przeciw okupantowi. Uwolnienie nastąpiło w dniu 12 stycznia 1945, gdy armie radzieckie wraz z polskimi wojskami przerwały front niemiecki. Praca Henryka Smarzyńskiego daje obraz potwornego wyniszczenia na małym odcinku jednego powiatu. Gromadząc jednak skrupulatnie wszystkie fakty, jest wstrząsającym dokumentem.

Peklosie fotograficzne wakacji

W miarę jak zbliża się termin zamknięcia naszego konkursu fotograficznego, który upływa 30 IX, wzrasta liczba nadsyłanych prac. Uczestnicy Konkursu nadsyłają od 1 sztuki aż do kilkudziesięciu. Konkurs odkrył wiele młodych talentów, które nie miały dotychczas możliwości ujawnienia się i odwagi, by pokazać swe prace.

Dzisiaj reproduujemy dwie prace. Praca **JERZEGO ŻAKA** zatytułowana „Grupa dzieci” (1/25, światło 5,6 marka „Ekexavet” IVa). Nie jest łatwo sfotografować dzieci. Wprawdzie grupka ta jest świadoma sytuacji ale autorowi udało się zachować bezpośredniość w zachowaniu dzieci, które pozują w sposób łobuzerski, w czym leży szczególna wartość tego zdjęcia. Doskonałe tło.

Drugie zdjęcie nadesłał p. **ALFRED ROLIŃSKI**, Kraków, ul. 18 Stycznia blok 16/27: Pozornie smutne osiołki. Portret poczytych kłapouchów doskonały. Wyraźnie pozują, co w tym wypadku nie jest czymś ujemnym.



Pocztą konkursowa

STANISŁAW WAWSZCZUK, Kraków, Chodkiewicza 10/24. Tematycznie zdjęcia odpowiadają warunkom Konkursu. Najlepsze zdjęcia krajobrazowe oraz świetny portret o walorach malarskich. Scenki rodzajowe interesujące. Wykonanie techniczne zadowalające dla celów reprodukcyjnych.

ZBIGNIEW RAFALIK, Ojców. Format zbyt mały. Samochód na pierwszym planie przysłusza postaci zawodników.

MAREK SOWA, Kraków, Bytomska 6 m. 3. Zdjęcia raczej o typie albumowo-rodzinnym.

CZESŁAW KOŁODZIEJCZYK, Trzebinia ul. Zielona 9. Nadesłane zdjęcie jest bardzo bezpośrednio, doskonale podtrzone scenka.

ZBIGNIEW MIĘTKA, Kraków, Rękawka 9/6. Scenki obozowe dobrze podpatrzone, o typie niemal reporterskim.

ZBIGNIEW BINEK, Rzeszów, Dąbrowskiego 75/29. Ze zdjęć z ZOO najlepszy lew, który wygląda naprawdę jak władca zwierząt. Inne zwierzęta mało przekonujące i technicznie słabe odbitki.

ADAM SAMBORSKI, Nowa Huta ps. Cz-53/11. Scenki pełne ruchu, życia, nikt nie pozuje — to wielka zaleta.

MIECZYSLAW KROGULSKI, Szczawnica, Szalaya 52. Zdjęcie nie mówi nic o grozie powodzi.



- Czy uważasz, że jesteś świetną gospodynią i kucharką? 2 3
 Czy zasypiając masz często z mne nogi? 1 0
 Czy chciałabyś polecieć choć raz samolotem, który rozwija szybkość ponaddwukrotnie? 2 1
 Czy jako dziecko „karałaś” niekiedy swą ulubioną lalkę? 3 2
 Czy uważasz, że kto żeni się młodo, ten nie żałuje? 0 1
 Czy chętnie czytałaś w piętnastym roku życia duże objętościowe powieści? 3 4
 Czy masz namiętność, o której niechętnie rozmawiasz? 1 2
 Czy nawet po lekkim podchmieleniu się dostajesz mocnego „kaca”? 2 3
 Czy jesz chętnie nieobrane jabłko? 2 1
 Czy twoje paznokcie łamią się czasami niezwykle łatwo? 4 3
 Czy chciałabyś się poddać hipnozje, by zapomnieć o pewnych określonych sprawach? 1 2
 Czy masz obecnie jakiegoś zmartwienie, które nie daje Ci nawet spać? 4 5
 Czy słuchasz chętnie śpiewu Elvisy Presley'a? 2 3
 Czy w czasie trwania tańca denewruje cię oddech tancerza? 1 0
 Czy masz niebieskie czy i jasne włosy? 2 1

W JAKIEJ PORZE PRACUJESZ NAJWIĘCEJ

Kiedy jesteś zdolna do maksymalnego wysiłku: rano, w południe, wieczór czy późną nocą? O tym dowiesz się z tekstu, po udzieleniu rzetelnych odpowiedzi i zsumowaniu punktów.



Do 27 punktów: wczesnie rano i przez całe przedpołudnie jesteś w doskonałej, szczytowej formie. Masz dość sił, by rozwiązać każdy, nawet bardzo trudny problem. Pod wieczór aktywność twoja słabnie a ty przejawiasz skłonność do zadumy i melancholii.

27 — 30 punktów: Najlepiej czujesz się pod wieczór. Poważny przypływ sił i energii zmienia cię nie do poznania.

31 — 35 punktów: Jesteś przez cały dzień w doskonałej formie. Poważny wysiłek możesz podejmować bez względu na porę dnia.

Ponad 35 punktów: Noc to twój żywioł. Spokój i cisza pozwalają ci na absolutną koncentrację. W tym czasie przychodzi ci do głowy najlepsze pomysły.

Oprac. J. M.

POLECAMY ■ POLECAMY ■ POLECAMY

STEFAN M. KUCZYŃSKI: Wielka wojna z zakonem krzyżackim w latach 1409—1411. MON. Cena 75 zł.

Literatura naukowa tematyki grunwaldzkiej u naszych sąsiadów przedstawia się dość pokątnie, z wyraźną przewagą, co do ilości pozycji, nauki niemieckiej. Praca o Grunwaldzie w różnych językach jest dość dużo. Jako chwila zwrotna w historii śródziemnomorskiej Europy i jako moment przełomowy w dziejach naszej sztuki wojennej zasługują bitwa pod Grunwaldem na wszechstronne studia, które nie zakończą się na książce tu wspomnianej.

JULIAN KRZYŻANOWSKI: Maciej głowie dość dwie słowie. Trzy centurie przysłów polskich. T. I. PIW. Cena 40 zł.

Pozycja ta wyrosła raczej marginesowo w toku

ogromnej pracy nad wznowieniem Księgi Adalberga. Znalazło się tu mnóstwo szczegółów i szczegółików z dziejów naszej dawnej kultury.

JÓZEF W. REISS: Mała encyklopedia muzyki. Biblioteczka Problemów. Państw. Wyd. Naukowe. Cena 88 zł.

Jest to czwarta z popularnych serii małych encyklopedii specjalistycznych FWN pozycja. Powstała ona drogą całkowitego nowego opracowania i uzupełnienia dzieła zmarłego muzykologa polskiego prof. dr Józefa W. Reissa, który przygotowywał ją w trudnych warunkach okupacyjnych. Pozycja ta jest przeznaczona przede wszystkim dla coraz szerszego u nas grona melomanów i osób interesujących się muzyką.

ALINA I CZESŁAW CENTKIEWICZOWIE: Tajemnice szóstego kontynentu. Czytelnik. Cena 25 zł.

Oto kilka tytułów rozdziałów: „Czemu tu człowiek wciąż powraca?” „Ładująca niespodzianek”. „Kto pierwszy na biegunie”. „Dziwne obyczaje cesarzy”. „Olbrzymie zimnych oceanów”. „Stalowe skrzydła nad Antarktydą”.

ARTUR MARYA SWIŃNARSKI: Rozmowa bez kresu. Wiersze własne i cudze. Czytelnik. 25 zł.

TADEUSZ ZAJĄCZ-KOWSKI: Nad rzekami Babilonu. Czytelnik. Cena 10 zł.

To utwory tematycznie związane z okresem II wojny światowej. Jest to jeszcze jedno wspomnienie poświęcone odległym szlakom wojennym polskich formacji wojskowych.

BRUNO WINAWER: Dług honorowy. Czytelnik. Cena 12 zł.

Winawer zastąpił głównie jako komediopisarz i felietonista. Napisał 25 komedii

„Zdarzenia”. Ilustrowany magazyn tygodniowy, Kraków, ul. Wielopole 1, III p., tel. 235-60 (centrala) i 202-13 (bezpośredni).

Redaguje zespół Naczelny redaktor Adam Hollanek Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. E—22

KSIAŻKI WYLOSOWALI

KAZIMIERZ PROKSA, Jaworzno, Górnicza 5/1.

ZBIGNIEW BURGIELSKI, Tarnów, Nowy Świat 35/6.

Antoni Micał, Rzeszów, ul. Westerplatte bl. 1/12a

KAZIMIERZ WOZNAK, Suliszowa 270, pow. Olkusz

CEZARY ZAMINSKI, Kraków, Al. Słowackiego 36/11

STEFAN KORUS, Zabrze 10, Paładowa 18

WANDA BŃCZA, Kraków, Al. Słowackiego 15a/7

MAREK KUPS, Września ul. Kopnickiej 3

MARIA NOWAK, Dębica ul. Targowa 1/5

JOLANTA DOMAŃSKA, Strzelin, ul. Kościuszki 31/21.

POZIOMO: 1. ma ciemnoblonde włosy, 6. zostawia za sobą zniwiarz, 11. imię filmowca francuskiego Claira, 12. niepokój bojaźni, 13. pies myśliwski, 14. rodzaj noszonego dawniej czarnego surduta męskiego, 16. statek korsarski, 18. grecka bogini, matka Apollina i Artemidy, 19. scena cyrkowa, 20. okres historyczny, 21. kraj na Półwyspie Indochińskim, którego stolicą jest Bangkok, 23. przyimek, 24. kończy partię szachową, 25. urządzenie radiolokacyjne, 28. deska narciarska, 30. dramat muzyczny, 33. młotnik, zwolennik czegoś, 36. na powrót, w to samo miejsce, 37. tajne głoszenie przy pomocy białych i czarnych galek lub kartek, 39. symbol zdrowia, 40. rzeka w południowo-wschodniej Francji, 41. dzielnica Warszawy, 42. s'ekierka kuchenna, 43. biegłość nabyta przez długie doświadczenie.

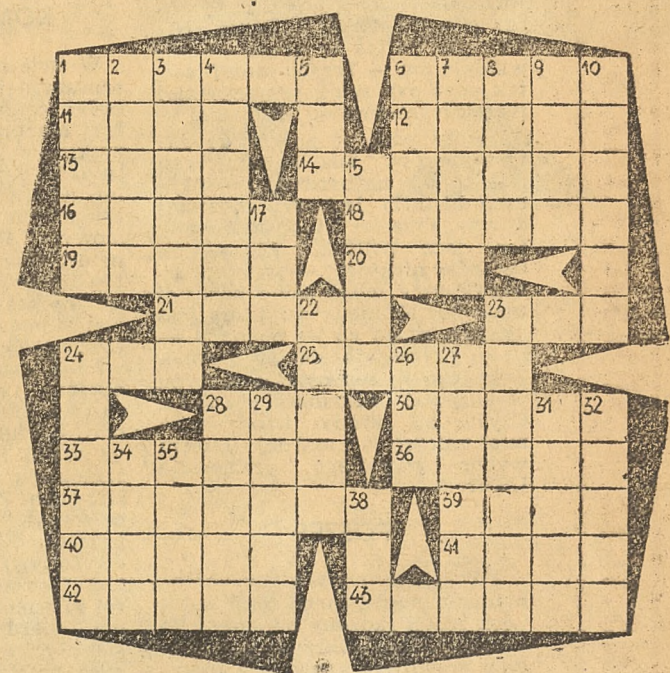
POZIOMO: 1. kradnie błyszczące przedmioty, 2. czasomierz, 3. stopa wierszowa złożona z dwu zgłosek krótkich i trzeciej długiej, 4. obszary, okolice, 5. ówiek metalowy, 6. czerwony kur, 7. nie bosa, 8. kolor w kartach, 9. protoplasta spółdzielczości, 10. krótkie i ostre pociągnięcie smyczką, biorące naraz kilka nut, 15. uczonej prawnik i teolog u Turków, 17. potocznie: przyjemność, rozkosz, 22. papuga brazylijska, 23. małe wózki do jazdy po torach kolejowych, 24. słynne więzienie niemieckie pod Berlinem, 26. rzeka opiewana przez Michała Szolochowa, 27. urządzenie mechaniczne, 28. rodzaj zastawy okiennej, 29. wąż na płotek i mrużka, 31. kaznodzieja żydowski, 32. miasto w południowej

Turcji położone nad Morzem Śródziemnym, 34. wielka ilość, 35. malarz czeski, reprezentujący narodową szkołę malarstwa (1852—1913), 38. biały barszcz.

Rozwiązanie Krzyżówki
POZIOMO: 1. tandem, 6. kajak, 10. agar, 11. arena, 13. lane, 14. Jupiter, 16. etan, 17. Ali, 18. Ata, 20. ogon, 21. tańce, 25. nadal, 27. galas, 29. kanak, 31. wada, 32. atu,

33. ono, 35. Amor, 38. kanarek, 40. masa, 41. Erato, 42. opar, 43. tukan, 44. posada.

POZIOMO: 1. talent, 2. agat, 3. Nana, 4. dren, 5. Maja, 6. kępi, 7. ani, 8. jatagan, 9. Koran, 12. ruilon, 15. etola, 19. osa, 20. oda, 22. Agata, 23. ładunek, 24. Ela, 26. akt, 28. scnet, 30. kurara, 31. wakat, 33. Oran, 34. okop, 35. Amos, 36. mapa, 37. osad, 39. ara.



Co tydzień premie książkowe Rozwiązania nadsyłać do dnia 15 IX 1960

FAKTY



PLOTKI

Anita Ekberg o mężczyznach

Gwiazda „Siodkiego Życia” Felliniego tak się wyraża o mężczyznach „Trudno ich zrozumieć, bo przed ślubem postępują, jakby im było wszystko wolno, a po ślubie, jakby im wszystko było zabronione”.

Napady na stacje

We Francji zanotowano zastraszający wzrost ilości napadów bandyckich na stacje benzynowe. Napady dokonywane są przeważnie nocą. Na 150 otwartych tą porą stacji ucierpiałoby od napadów aż 100.



Gazety jako karma

Jak podają fachowcy skandynawscy od spraw hodowli zwierząt, poszatkowane gazety stanowią cenną, dodatkową do innych rodzajów paszy — karmę dla bydła. Poszatkowane gazety posypuje się solą i substancjami witaminowymi.



Precz z ładnymi

Na skutek protestów kobiet amerykańskich musiała zrezygnować z posady speakerki telewizji amerykańskiej Pat Seward. Kobiety w tysiącach listów do rozgłośni twierdziły, że uroda speakerki demoralizuje ich... mężów.

Rysunki na szczytach

Rysunki na szczytach, na wysokości 2000 metrów nad po-

zomem morza, odkryto w Kirgizji. Ta jedyna w swoim rodzaju galeria obrazów pochodzi prawdopodobnie sprzed dwóch tysięcy lat — kiedy to okolice te zamieszkiwały plemiona pasterskie.

Szczęściarz

Jeden z naszych dziennikarzy pełniący obowiązki w ciężkim upale Rzymu — na olimpiadzie — wygrał na loterii zorganizowanej przez przedsiębiorców włoskich maszynę do pisania marki „Oliwetti”.

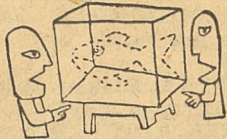


Wazon z plastiku

Jadna ze sprzedawczyń pracy w Częstochowie produkuje nie-tykające się wazoniki z plastiku. Wazonki cieszą się wielkim powodzeniem. Szkoda że poza Częstochową nie można ich nigdzie kupić.

Jak to możliwe?

W angielskim miasteczku Torquay widnieje na jednej z ulic napis skierowany pod adresem kierowców. Brzmi: „Podczas wyładowywania zatrzymywaj się nie wolno”.



Niewidzialna ryba

Tłumy gromadziły się przed akwariem na wystawie ryb w Kopenhadze. Akwarium było puste, ale ktoś oświadczył, że znajduje się w nim niewidzialna ryba. Ludzie chcieli koniecznie zobaczyć to, czego zobaczyć nie można. Okazało się jednak, że żadnej niewidzialnej ryby nie ma — po prostu hodowca zapomniał napełnić akwarium okazami.

Skradł... całusa

Niejaki Józef Ranocecki (Austria) wtargnął do mieszkania 84-letniej staruszki i skradł jej... całusa. Za to był sądzony i skazany. Usprawiedliwił się: „Byłem wówczas upojony alkoholem. Wypiłem czterech litrów jabłecznika”.



MODA

Oto nowe fryzury lansowane przez Paryż. Reprodukujemy za Vogue'em.



ROSENKA CO TWODZIEN



GORACĄ NOCĄ

Słowa:
H. KOŁACZKOWSKA,
M. LEBKOWSKI
Muzyka:
RYSZARD SIELICKI

Go-rą-cą no-cą, pa-chnącą no-cą lampo-ny uli-siach drze-z, to piękna Inez dziś prze-mo-cą za wielkiego pa-na za męża wydać chcą. Bo-ga-łe sło-ty i tłum we-so-ły, i skocznie to-ny brzmia, a o-czy Inez lśni jak gwiazdy, jedni mówią — szczęściem, a drudzy mówią — iżą.

Gorącą nocą pachnącą nocą lampiony w liściach drzew. To piękna Inez dziś przemocą za wielkiego pana za męża wydać chcą.

Bogate stoły i tłum wesoly, i skocznie tony brzmia. A oczy Inez lnią jak gwiazdy, jedni mówią — szczęściem, a drudzy mówią — iżą.

I ptak przestraszony nie śpiewa, choćby w kwiatkach stały drzewa, choćby pachniał mu las. I kwiat nie zakwitnie bez słońca, a dla niej noc się nie kończy, odkąd nadziei promień zgasł. O, czemu odświecieś, czym przywabisz cię świat? Łąki tam pachną pięknie, Czulej szepcze wiatr? O wróć, chociaż droga daleka! Nie każ sercu dłużej czekać, po dziewczynę wróć!

KURSY

KOSMETYCZNE KROJU I SZYCIA roczne i 5-miesięczne MANICURE i PEDICURE rozpoczyna we wrześniu

Zakład Doskonalenia Rzeniosła w Krakowie, ul. Dietla 38. Informacje i wpisy codziennie w godz. 8-18, telefon 210-76.

Aktualną piosenkę „Zdarzeń” nadaje Rozgłosnia Polskiego Radia w każdą sobotę o godz. 18 oraz w poniedziałek o godz. 11.50.

NOWOŚĆ! NOWOŚĆ!
Któż z nas nie lubi przyjemnego i delikatnego zapachu bielizny i garderoby?!!!

Zapewnią nam to perfumowane saszetki „MIRACULUM” o trwałych zapachach NARCYZ, MAKI, CHYPRE, TANGO. Cena za 1 sztukę — 17 zł. Zadzajcie we wszystkich drogeriach i perfumeriach!

Miraculum
KRAKÓW

SENSACJE I SENSACYJKI SWIATOWE

PANIE NIXON, PAN JESTEŚ ZA GRUBY

Osobistości amerykańskiej partii republikańskiej starają się wszelkimi siłami wpłynąć na swego kandydata na prezydenta Richarda Nixona, aby zaczął stosować ostrą dietę. — Panie Nixon, pan jesteś za gruby — powiadają mu — Trzeba mniej jeść, tak abyś pan spadł przynajmniej pięć kilogramów do listopada.

Do listopada to znaczy do daty wyborów. Dla Europejczyka cała ta jak najbardziej autentyczna historia jest co najmniej dziwna. Przecież Nixon to nie aktor, lecz polityk. Ale — jak twierdzą niektórzy — wyborcy amerykańscy mogą sobie bardziej upodobać Kennedy'ego, który jest smukły, przez co — podobno — lepiej prezentuje się od Nixona, zwłaszcza że ten ostatni zaczyna wykazywać skłonności do tycia. Czyżby od urody kandydatów miał zależeć w pewnej mierze wybór przyszłego prezydenta USA?

POSTĘP

Po raz pierwszy w historii kolonializmu angielskiego biały człowiek został skazany na śmierć za zamordowanie Murzyna. Dotychczas prawo postępowało z białymi zbrodniarzami stosunkowo bardzo łagodnie. Pierwszym wyjątkiem stał się proces Peter Po-

ole, 28-letniego Anglika, który wystrzelał z pistoletu zabił swego służącego — Murzyna za to że ten rzekomo źle obszedł się z ulubionym pieskiem pana. Królowa Elżbieta odrzuciła prośbę o ulaskawienie.

KOMPROMITACJA

W świecie filmowym doszło do sensacyjnej kompromitacji znanej i cenionej aktorki francuskiej Martine Carol. Jeden z paryskich dziennikarzy podał ostatnio, że Martine liczy sobie 38 lat. Swoją informację oparł na oficjalnym wydawnictwie „Filmowym Roczniku Biograficznym”. Gdy wieść o odsonięciu tajemnicy wieku doszła do aktorki — wprawiła ją we wściekłość. Natychmiast wezwała adwokatów, ażeby złożyli skargę na wścibskiego i... kłamliwego dziennikarza. Twierdziła, że dodał jej aż dwa lata. Istnieje wiele ludzi bardzo czułych na punkcie swego wieku. Kobiety odznaczają się szczególną w tej dziedzinie wrażliwością. Zwłaszcza aktorki. Ale dziennikarz nie ułaski się groźby procesu. Udał się do urzędu meldunkowego i tu zażądał szczegółów. Okazało się, że Martine Carol nie ma ani 38 ani też jak sama twierdzi — 36 lat. Urodziła się naprawdę w roku 1920. A więc przekroczyła już czterdziecie. Można sobie wyobrazić, jak czuła się aktorka, gdy te szczegóły zostały opublikowane. Naj-

bardziej speszzeni jednak byli adwokaci. Przysięgali się, że nigdy nie podejmą się już odtąd obrony w takiej sprawie.

ARESZTOWANY DLA ZASTRZYKU

Pewien młody inżynier norweski przeżył niedawno zupełnie niezwykłą przygodę w Wenecji. Nie, nie była to wcale historia miłosna. Inżynier udał się na pocztę, aby załatwić sprawy korespondencyjne. Urzędnik przy okienku kazał mu chwilę poczekać i... wyszedł. Po chwili zjawili się policja i aresztowała młodzieńca, który bronił się gwałtownie. „O co chodzi? Dlaczego mam iść z panami na komisariat”. Na komisariacie cała rzecz się wyjaśniła. Oto zamiast przesłuchania inżynier został poddany badaniu lekarskiemu i otrzymał zastrzyk przeciw wściekliznie. Odtąd codziennie musi się meldować do lekarza po taki zastrzyk. Wyjaśnienie historii wygląda tak: inżynier Goldbjorsen, turysta norweski, był poprzednio kilka dni w hiszpańskiej Sewilli. Jednego pięknego południa ujrzał, jak w dużej zabytkowej studni topi się pieszek. Skoczył natychmiast i wyciągnął zwierzę z wody. Na podziękowanie pieszek ugryzł swego zbawcę w rękę. Inżynier szybko zapomniał o tym incydencie i wybrał się w dalszą podróż, polecając sewilskiemu

hotelarzowi kierowanie korespondencji na adres wenecki.

Tymczasem uratowany pieszek pogryzł jeszcze dwie inne osoby. Zbadany — okazał się chory na wściekliznę. Dla uratowania inżyniera od tej straszliwej choroby wdrożono teraz całe śledztwo. W końcu policja zobowiązała weneckiego poczciarza do zatrzymania inżyniera, gdy tylko przyjdzie po korespondencję. I tak się stało. Poczciarz zatrzymał inżyniera i zawiadomił władze. Resztę wypadków — znać. Warto dodać tylko, że szybkie odnalezienie inżyniera przez policję i odstawienie go do lekarza — uratowało mu życie.

NIE DO WYKARMIENTA

Gdy sędzia skazywał niejaką Lottie Queen z Ashville (USA) na karę 7-miu lat więzienia za bardzo ciężkie przewinienie — nie miał pojęcia, że stanie wkrótce przed problemem praktycznie nie do rozwiązania. Lottie waży mianowicie przeszło sto pięćdziesiąt kilogramów a potrzebuje wprost niesamowitych ilości jedzenia. Jakiśkolwiek zmniejszenie tej ilości grozi jej chorobą i śmiercią. Na sprawa została dokładnie zbadana przez lekarzy i przedstawiona sędziemu zaraz po wyroku. Więzienny wikt bez wątpienia zabiłby bardzo szybko skazaną. Nie chcąc brać tej śmierci na własne su-

mienie sędzia po skazaniu oskarżonej kazał ją... zwolnić.

AKCJA „OCZY”

Asa Sjoberg — Szwedka — udała się wraz z 9 cioma koleżankami do studia języka angielskiego do Kornwalii. Tu rozchorowała się. Mianowicie została zagrożona ślepotą jej jedynego widzące oko (na drugie nie widzi od dziecka). Dla dokonania operacji konieczny okazał się natychmiastowy transport do rodzinnego kraju. Musiał być naprawdę natychmiastowy w przeciwnym bowiem razie wzrok dziewczyny już nic nie zdołałoby uratować. Na apel lekarza, który badał Asę, pośpieszyli z ochotą na pomoc różni ludzie. A więc załoga jednego z helikopterów marynarki angielskiej przetransportowała chorą niemalże ze spód gabinetu lekarzkiego na najbliższe lotnisko. Tu jednak okazało się, że samolot do Szwecji właśnie odleciał. Umieszczono wobec tego Asę w maszynie frachtowej, wstawiając do kabiny nosze z chorą — przy czym koszty ponieśli Norwegowie, którzy tą maszyną mieli przesiąść partię towaru. Tuż po wyładowaniu samolotu w Sztokholmie podjechał pod schodki ambulans i zawiózł dziewczynę bezpośrednio do szpitala. Do operacji wszystko już było przygotowane. W ten sposób spontaniczna akcja ludzi dobrej woli uratowała wzrok Asy Sjoberg.